Nr. 190 | We Lwowie, Wtorek dnia 19. Sierpnia 1879. | **XVIII. Rok**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
„ miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie „ . . . 2 „ — „

kwartalnie: w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.; do Prus i Rzeszy niemieckiej .; „ Francji . . .; „ Belgii i Szwajcarji . . .; „ Włoch, Turcji i księstw Naddu.; „ Serbii . . . — po 7 złr. 50 cnt.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie bióro administracji „Gazety Nar.“ Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonniere 33.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 18. sierpnia.

([illegible] między centralistami. — Zamierzony [illegible]istów w Lincu potępiony przez klikę [illegible]t-Dumba. — Posłowie z kurji własności większej. — Usposobienie ludności niemieckiej w Cze[illegible], przychylne ugodzie. — Dlaczego klika Herbsta się jej opiera? — Walka prasowa między Moskwą a Niemcami. — Odpowiedź *Agence Russe.* — Horoskop *Pester Lloyda.* — Dalsze dzieje dymisji Andrassego. — Rozmowa korespondenta *Gazety Kol.* z Taaffem. — Mowy Prażaka na pożegnaniu w Bernie. — Zab[illegible] herbstowców.)

Rabies teutonica wybucha w każdym artykule *Neue Freie Presse* i *Deutsche Zeitung*, gdy im pisać przyjdzie o przygotowującej się ugodzie między Niemcami a n i e-niemieckiemi narodowościami w Austrji, którą sobie ministerstwo Taaffego wytknęło jako cel. Dr. Prażak na bankiecie w Bernie wyraźnie ten cel wskazał i wyraził jak najgorętsze życzenie, aby porozumienie między Czechami a innemi narodami przyszło raz do skutku, gdyż wtedy monarchia tą jednością stałaby się potężną. Jakby pijawkę posypał solą, tak się wije i rzuca *Neue Freie Presse* na myśl, że istotnie może część centralistów przychylić się do tego porozumienia. Zapobiegając temu z góry, podaje ten dziennik niby jako pewnik, że nikt z centralistów, zacząwszy od skrajnych demokratów aż do posłów własności większej nie poda ręki do tego porozumienia, lecz wszyscy jak jeden mąż wystąpią przeciw ministerstwu Taaffego. *Neue Freie Presse* przypuszcza, że ona i Herbst-Dumba i towarzysze swą powagą steroryzują wszystkich. Dlatego w sobotnim numerze dzienniki oppozycyjno-centralistyczne uderzyły na Grossa, Czedika, Wolfruma i towarzyszy, że śmieli wziąć inicjatywę w zwołaniu konferencji do Lincu na 31. sierpnia. Dzienniki te podejrzywują, że dr. Gross wybrany teraz z kurji większej posiadłości, uważał za potrzebne zmienić swe przekonanie polityczne i wraz z podpisanymi na odezwie zdążać do utworzenia tak zwanej *Reichspartei* i porozumienia się z ministerstwem Taaffego. Herbst, Dumba *et consortes* z tego powodu nie wezmą udziału w zjeździe linckim, lecz zwołują osobną konferencję na dzień przed samem zebraniem się Rady państwa. Na tej odezwie podpisani będą i dwaj posłowie z kurji własności większej: Dobblhof i Wolkenstein, obaj liberalni centraliści z Dolnej Austrji. Czy wszyscy centraliści pójdą za odezwą Herbsta i Dumby, i nie udadzą się na zjazd do Lincu, wątpić należy. W każdym razie widocznem jest, że między centralistami samymi są nieporozumienia, i już zarysowała się walka, posłowie zaś z własności większej, z wyjątkiem kilku, nie myślą wziąć żadnego udziału w tej walce, lecz trzymają się na uboczu. Zdaje się nawet, że już stanęło pewne porozumienie między nimi a hr. Taaffem; a będzie to jedyna frakcja centralistów, licząca 30 do 40 członków, na którą hr. Taaffe liczyć może. Niektóre dzienniki centralistyczne przewidują tę ewentualność i czynią wysilenia, aby posłów z kurji własności większej powstrzymać od koalicji z ministerstwem Taaffego. Schlebiają im, podnoszą ich wiernokonstytucyjność, ich zasługi w Radzie państwa, zapomniawszy, że przed wyborami domagały się właśnie zniesienia kurji własności większej i popierały programy tej treści.

Uderzać musi umiarkowany kierunek wszystkich dzienników czeskich. Wyrażają one ciągle gorące życzenie zgodnego porozumienia się z Niemcami w Czechach i na Morawie. Jakże wobec tego usposobienia Czechów fatalnie odbija zażartość dzienników centralistycznych, osobliwie tych, jak *N. fr. Presse*, która pierwsza podniosła myśl pojednania się Czechów z Niemcami, a teraz gdy akcja pojednania się rozpoczęła, usiłują jej przeszkadzać, wymyślając niestworzone rzeczy. Herbst i *N. fr. Presse* podnieśli myśl pojednania w zamiarze zyskania Czechów dla oppozycji przeciw okkupacyjnej polityce. A gdy teraz widzą, że Czesi nie pójdą za ich sztandarem, to zwraca się przeciwko wszelkiej myśli ugody. Ale myśl ta rzuciła korzenie między niemiecką ludnością Czech, która sprzykrzyła sobie ciągłą walkę z narodowością czeską, tamującą wszelki rozwój i dobrobyt, i radaby, aby się ta walka już raz ukończyła. A gdy za ugodą między Niemcami i Czechami musi nastąpić i ustąpienie Herbsta i jego kliki z przewodnictwa w Austrji, więc dlatego ci centraliści teraz tak zażarcie opierają się wszelkiemu porozumieniu się z Czechami.

Prasa moskiewska nie długo kazała czekać na odpowiedź organowi Bismarka. Ale ponieważ cenzura wykreśliła w artykule *Nordd. Allg. Ztg.* najważniejszy ustęp, ten mianowicie, który głównie stanowił pieprzność niemieckiej elukubracji półurzędowej („czego Moskwa nie miała odwagi żądać, z tego musiała rezygnować, to zaś co odważyła się żądać, to i dostała“); przeto dzienniki moskiewskie odpowiadają blado i nie mogą się zorjentować, ażali artykuł *Nordd. Allg. Ztg.* jest skierowany przeciw *Timesowi* czy też przeciw Moskwie.

Jedna tylko *Agence Russe* wiedziała o co chodzi, ale bo też organ ten stoi po nad komitetem cenzury. Zamieszcza tedy ona odpowiedź, która jak powszechnie domyślają się, jest pióra samego Gorczakowa. Oto jej brzmienie:

„Niektóre nasze dzienniki napadają na niemiecką politykę z zaciekłością, któraby mogła wiele złego narobić, gdyby równocześnie nie graniczyła niemal z dziecięcą naiwnością. Kanclerz niemiecki broni interesów swego kraju w sposób taki, który uważa za najwłaściwszy. Wolno więc każdemu mylić się co do jego planów, ale nie wolno zarzucać ks. Bismarkowi, aby on usiłował kogokolwiek w błąd wprowadzić. Ma on swój cel, do którego dąży wytrwale i bez względu na nic. Wszyscy, którzy go popierają w osiągnięciu tego celu, są jego przyjaciołmi. Trzyma się on zasady: „daj, a będzie ci danem.“ I według tej zasady postępuje z ludźmi. Rzecz więc naturalna, że gdy przewidywał wojnę z Francją, ubiegał się o przyjaźń Moskwy, aby zabezpieczyć sobie z jej strony neutralność, bez której wyprawa jego na Francję, byłaby dla Niemiec w wysokim stopniu niebezpieczną. Zadaniem było Moskwy wyzyskać tę sytuację na swoją korzyść.

„Po wojnie 1870 r. obawa przed zemstą francuską skłaniała znowu Bismarka do szukania przyjaźni moskiewskiej, zwłaszcza że Moskwa rozporządzała wtedy wielkiemi zasobami siły i wszelką swobodą akcji. Ale dzisiaj Moskwa jest zajęta sprawą wschodnią, Francja zaś zdradza coraz większą skłonność do wejścia w sojusz z Anglią. Sytuacja zmieniła się przeto zupełnie. Cóż więc dziwnego, że ks. Bismark zwraca się dzisiaj ze swoją przyjaźnią w tę stronę, której się obawia, zwłaszcza, że u s ł u g i, k t ó r e o f i a r o w u j e n a p l a c u l o n d y ń s k i m, i d ą w p a r z e z i n t e r e s a m i p o l i t y k i w i e d e ń s k i e j? Jest to tak dalece prostem, że dziwić się tylko można, jak tego nie rozumie prasa nasza. Działałaby ona mądrzej, gdyby zamiast gniewać się na Bismarka, inspirowała się jego przykładem. Pora już bowiem zrozumieć, że balastem tradycji obciążona polityka runęła już bezpowrotnie, i że rozpoczyna się nowa era, w której wszystkie gabinety europejskie, a szczególnie nasz, otworzą dla siebie nowej polityki kierunki.“

Jasno więc i zrozumiale wyłożył rzecz Gorczaków. Bismark sprzedaje Moskwę „na placu londyńskim“ Anglii, która chętnie gotowa jest ją kupić; sprzedaje zaś ją tem snadniej i bezpieczniej, ile że i Wiedniowi mocno na tem zależy. A już Anglia i Austrja postarają się o to, aby Francja nie rzuciła się na Niemcy. Myśmy dawno, jeszcze za czasów kongresu berlińskiego, przepowiadali, iż właśnie taka konstelacja utworzy się po wojnie wschodniej. Dzisiaj ją potwierdza organ Gorczakowa i nazywa ją nową erą, która powstaje na ruinach polityki „obciążonej balastem tradycji.“ — Szkoda tylko, że Gorczaków nie dopowiedział, jaki to kierunek wytknie sobie w tej nowej erze polityka moskiewska?

Zanim wszakże ewolucje czasów odsłonią nam ten zapowiedziany przez Gorczakowa zwrot w polityce moskiewskiej, warto zwrócić uwagę na inspirowany artykuł *Pester Lloyda*, który wlazł pomiędzy artykuły *Nordd. Allg. Ztg.* a *Agence Russe*, z takim wszakże impetem, że zdławiony nie został. A jednak nie wypowiada on wcale, czy te usługi, które Bismark sprzedaje na placu londyńskim, mile będą widziane w Wiedniu. Niemniej wszakże zdradza zamiar rozjątrzenia tej walki, jaka się toczy między Bismarkiem a Gorczakowem, i przez to świadczy, że na walkę tę Wiedeń nie patrzy złem okiem. Posłuchajmy więc *Pester Lloyda*:

„Od czasu znanej rozmowy Bismarka z korespondentem *Timesa* o Gorczakowie (o projekcie Bismarka przedstawienia Gorczakowa i cara w stroju mitycznym ze skrzydłami u ramion, w bengalskiem oświetleniu na deskach teatru francuzkiego) nie mieliśmy równie ostrego napadu na Moskwę ze strony Niemiec, jak ostatni komunikat w *Nordd Allg. Ztg.* Organ Bismarka twierdzi, że wszystko co Moskwa dostała na kongresie berlińskim, dostała tylko z łaski Niemiec. Jest to ubliżenie tak wielkie, że aby je w całej pełni ocenić, trzeba koniecznie stanąć na stanowisku tem, na jakiem Moskale stoją, to jest na stanowisku traktatu san-stefańskiego.

„Dwa lata temu żołnierze moskiewscy stali pod bramami Konstantynopola; dzisiaj zaś im mówią, że te mizerne dwa [illegible] ziemi, które im dano w Berlinie, dał im Bismark z łaski..... Trzeba Bismarkowi oddać tę sprawiedliwość, że umie z niepospolitą wprawą wyszukiwać momenta, w które najbezkarniej można we wroga uderzyć. W 1866 r. wydobył miecz przeciw Austrji w chwili właśnie, gdy Austrja zdyskredytowaną była i przed całą Europą i przed własnymi swymi obywatelami. W cztery lata potem zwrócił się on przeciw Napoleonowi III. w chwili, gdy tegoż rząd wyszydzany był na bulwarach paryskich a wyśmiewany i lekceważony w europejskich gabinetach. Dzisiaj zaś zwraca się przeciw Moskwie w chwili, gdy Moskwa znienawidzona jest w całej Europie, odosobniona kompletnie, zagrożona wewnątrz rewolucją, ubezwładniona dzikim despotyzmem i złamana na dwoje klęskami wojny i stokroć jeszcze gorszemi klęskami dyplomatycznemi; w chwili więc gdy Moskwa przedstawia obraz państwa, które ze względu na stopień rozkładu swego stanąć powinno w szeregu państw europejskich chyba dopiero po Turcji...“

W dalszym ciągu stawia *Pester Lloyd* horoskop, iż pierwsza wojna, która się odegra na arenie europejskiej, będzie to wojna Niemiec z Moskwą. Różowa nadzieja, zanadto może różowa! Jednak, kto wie?...

Stara Presse podaje na wybitnem miejscu następujący komunikat: „Najj. Pan przybędzie dnia 19. rano, a hr. Andrassy d. 20. b. m. do Wiednia. Wtedy hr. Andrassy, jak jest właściwym zwyczajem w państwach konstytucyjnych, zaproponuje koronie swego następcę, którybyy wielce odpowiedzialny urząd ministra spraw zagranicznych objął, i dotychczasową politykę dalej prowadził. Wszystko, co o możliwości zmian w naszej polityce zewnętrznej, mianowicie co do Wschodu i okkupacji, rozmaite dzienniki prawią, należy do dziedziny wymysłów. Zdaje się, że decyzja Najj. Pana co do dymisji hr. Andrassego rychło nastąpi.“

Komunikat ten daje podobno do zrozumienia, że hr. Andrassy może jeszcze nadal pozostanie.

Do pism czeskich, które we wielu wypadkach ostatniemi czasy okazały się dobrze informowanemi, telegrafują z Wiednia: „Mimo twierdzeń półurzędowych, że Andrassy jedynie ze względów na swoje zdrowie podał się do dymisji, należy trzymać się tego zdania, że decydującym powodem były różnice z partją wojskową. Zresztą okazuje się coraz bardziej, że Andrassy tylko po to się chwycił tej ostateczności, aby mimo oporu ministra wojny przeprowadzić obsadzenie Nowego Bazaru. Ministra wojny poparł tym razem i arcyks. Albrecht, a cesarz zadecydował w myśl raportów wojskowych przeciw zdaniu Andrassego.“

Pester Lloyd odchodzi od zmysłów z powodu dymisji Andrassego. Straci on na każdy sposób tak znakomitą konneksję z ministrem spraw zagranicznych, — to też codziennie dwa razy zastanawia się nad powodami dymisji i nad przyszłym następcą Andrassego, ale nigdy nic powiedzieć nie umie, i wpada na domysły, że Przedlitawii zagraża reakcja czeska — jak gdyby między dymisją Andrassego a objęciem steru Przedlitawii przez Taaffego jakikolwiek widoczny był związek. Reszta pism węgierskich z pogardą pomija te strachy. Główne pisma czeskie otwarcie oświadczają, że ich wcale nie kłopotałą i nie kłopoce dymisja Andrassego i wybór jego następcy, gdyż mają ważne sprawy domowe do załatwienia.

Wiedeński korespondent *Gazety Kolońskiej* telegrafuje pod d. 14. b. m. o rozmowie swojej z Taaffem:

„Dzisiejsze ogłoszenie nowej listy gabinetu przedlitawskiego wielorako zdziwiło, mianowicie, iż nastąpiło już we dwa dni po poruczeniu hr. Taaffemu utworzenia nowego gabinetu. Szeroko rozpowszechnione zdanie, iż nowy gabinet będzie tylko tymczasowym i za zebraniem się Rady państwa inni ludzie wejdą do gabinetu, jest mylne. Hr. Taaffe osobiście zaręczał mi z całą stanowczością, że nowomianowani ministrowie są stale mianowani i przy poczęciu rozpraw Rady państwa urzędować będą. Nieobsadzone jeszcze teki zostałyby obsadzone w razie, gdyby — jak się spodziewać należy — utworzonem zostało silne stronnictwo środkowe, które uwzględnionem być musi i uwzględnionem będzie. Prawdopodobnie, chociaż całkiem pewne to nie jest, hr. Taaffe zatrzyma tekę spraw wewnętrznych. Tekę wyznań i oświaty zamyśla hr. Taaffe, nie jak z wielu stron przypuszczano, dać Czechom lub Polakom, ale na każdy sposób chce poszukać Niemca.

„Ministerstwo handlu ma być jak najrychlej zwiniętem i w ministerstwo komunikacji zamienionem, z którego pewne agendy przekazano by ministerstwu rolnictwa. Polityka handlowa nowego gabinetu będzie zapewne wybitnie ochronną. Dr. Prażaka wybrano jako pośrednika dla Czechów z powodu, że już dawniej zarzucił był politykę bierną. Obejmie on redakcję przedłożeń gabinetu i będzie przewodniczącym dotyczącej komisji gabinetowej. Uchodzi za starego, wytrawnego parlamentarzystę i za bardzo na posadę uzdolnionego. Na ministra skarbu poszukuje hr. Taaffe wprawnego fachowca.

„Pawdopodobnem nie jest, ale zawsze możliwem, iż niektórzy teraźniejsi ministrowie zamieniają swoje teki. Taaffe, który dzisiaj na jeden dzień do swoich dóbr Eliszowo na Morawie odjeżdża, bardzo liczy na większość parlamentarną, i zapewne się nie zawiedzie. Jako głównego przewódzcę parlamentarnego należy uważać Hohenwarta, który obecnemu gabinetowi przyrzekł całe swoje poparcie, i był też przy utworzeniu go czynnym. Co się tyczy polityki zewnętrznej, celem nowego gabinetu jest umiarkowane wyzyskanie dotychczasowej polityki wschodniej. Czesi bardzo przychylnie powitali nowy gabinet, i wstąpią do Rady państwa.“

Według doniesień z Berna d. 15. bm., czescy adwokaci i znakomitsi narodowcy składali dr. Prażakowi jako ministrowi swoje gratulacje. Na przemowę p. Lachnita, prezesa Czytelni słowiańskiej odparł Prażak: „Znam całe trudne zadanie, jakie mi, dzięki zaufaniu Najj. Pana przypadło. Jak dotąd tak i nadal wszystkie siły moje wytężę dla usprawiedliwienia tego zaufania. Co mi się jednak tylko wtedy uda, jeżeli znajdę poparcie w narodzie, którego synem jestem.“ Prażak zakończył trzykrotnem „slava“ na cześć cesarza. Wieczorem odbyła się uczta w Besedzie, na którą przybyli morawscy posłowie narodowcy i wielu ziomków nowego ministra. W toaście na cześć Prażaka, dr. Kusy wielbił go jako mądrego i umiarkowanego męża stanu, na co Prażak odparł, że „Austrja najtrwalszem, niewzruszonem byłaby państwem, gdyby zgoda panowała między jej narodowościami. Tymczasem nawet w obozie czeskim niema [illegible] jedności. Głównem mojem staraniem będzie pogodzenie Słowian i Niemców. To zadanie postawił sobie nowy gabinet, i na powodzenie wnoszę trzykrotne: Na zdar!“

Według *Starej Pressy*, Prażak zajmie apartamenta po ministrze Ungrze.

Donosiliśmy o zjeździe centralistycznym, na koniec b. m. do Lincu zwołanym. *Tagblatt* zapewnia, że podpisane na zwołaniu osoby nie reprezentują wszystkich odcieni obozu centralistycznego. Herbst, Sturm, Dumba, Schanp, Neuwirth, bez których o zreorganizowaniu stronnictwa centralistycznego myśleć niepodobna, w zjeździe linckim nie wezmą udziału, posądzając, że chodzi tam o utworzenie „Reichspartei.“ Owszem obmyślili oni — na wiadomym już zjeździe u Dumby w Liezen, wezwać 25 centralistów różnych odcieni, aby celem zjednoczenia wszystkich frakcyj w jeden obóz, zwołali zebranie wszystkich posłów centralistycznych, które odbyć się ma w dzień zejścia się nowej Izby posłów. Organa półurzędowe szydzą z tych zamysłów, odsyłając utworzenie się stronnictw do mowy tronowej i rozprawy adresowej, i odmawiając zresztą herbstowcom zdolności utworze-

---

DWIE FAZY.

N o w e l l a

przez

Wacława Masłowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Zbliżyli się do Zoi; pani domu wymieniła jej nazwisko szambelana, który się skłonił, i — alabastrowa rączka dziewczyny spoczęła na wyzłoconem jego ramieniu, a jego ręka otoczyła wiotką jej kibić. Pomknęli w tańcu po sali i zniknęli Leszkowi z oczu na przeciwległym jej końcu. Gniewny, Leszek zerwał się z miejsca, chcąc ich dopędzić i wstrzymać... rzucił się naprzód, przewracając wazony i krzesła, potrącając ludzi, przeciskał się przez tłum łokciami i plecami i — wszystko napróżno! Między nim a tańczącą parą ciągle stał tłum niezwalczoną przeszkodą; co się przecisnął w jeden koniec [illegible], już Zoa z szambelanem tańczyła w drugim. Zirytowany, rozwścieklony, Leszek uczuł nagle jakiś ból dotkliwy w piersiach, jakiś ciężar w głowie, żar w oczach, w uszach szum przeraźliwy i gwałtowne bicie serca, jak gdyby ono przebić chciało piersi. Trwało tak kilka minut, a potem w całym jego organizmie jakieś odrętwienie zapanowało; bezwładny, opuścił się na krzesło i siedział długo, bez myśli, prawie bez przytomności...

Dużo upłynęło czasu, zanim wróciła mu świadomość położenia. W sali robiono przygotowania do kotyliona; miał go tańczyć z Zoą. Poszedł więc jej szukać i w jednych z bocznych pokojów znalazł na kanapie obok matki, a przed niemi stał szambelan i z wielkim humorem opowiadał im rzeczy niewątpliwie zabawne, bo pani Rothowa serdecznie się śmiała. Zoa uśmiechała się także, zapewne przez grzeczność, jak pomyślał Leszek; perłowe jej ząbki pokazywały się często, lecz tylko na chwilę, aby jeno olśnić swym blaskiem i wnet znowu się schować, budząc w szambelanie chęć wywołania nowego uśmiechu.

— Mamy tańczyć? — rzuciła Leszkowi zimno, gdy przed nią się skłonił. Wstała leniwie i poszła zmęczonym krokiem, użalając się, że ten bal nieznośny ciągnie się zbyt długo.

— Można [illegible] żadej chwili opuścić...

„Moja dobra“! rzekł Leszek w duchu, zaglądając miłośnie w twarz Zoi, odwróconą cokolwiek od niego; — „moja dobra! pomimo zmęczenia i zabawy zepsutej tym nieznośnym szambelanem, nie chce balu opuścić przed kotylionem, bo ja go z nią tańczę!“

— Co to za natręt? — spytał.

— Ach, czy ja wiem! — odrzekła niecierpliwie. — Nieznośna jakaś kreatura, książę petersburski...

Pomilczała trochę.

— Mamie ogromnie się podobał, — mówiła znów niezadowolnionym głosem; — zaprosiła go do nas... Nieznośny!... Ty nie będziesz się gniewał?.. Bo, widzisz, — spiesznie dodała, — jeśli tobie on tyle nieprzyjemny, co mnie, to stanowczy przeciw niemu założę protest, a znów nie chcę mamie robić przykrości.., Prawdziwie, nie wiem...

Leszek nie mógłże jej, w samej rzeczy, narażać na nieprzyjemność z matką, więc wbrew chęci i prawdzie, począł ją zapewniać, że szambelan zgoła go nie obchodzi, a za taką ofiarność ze swoich uczuć wnet otrzymał od Zoi nagrodę w serdecznym dłoni uścisku.

Zaczął się taniec. Zoa była ożywiona, wesoła, szczebiotliwa, patrzała wciąż na Leszka, ale jak patrzała!... i Leszek zapomniał o szambelanie.

Lecz szambelan nie zapomniał o Zoi. W wybieranych figurach zjawił się przed nią z panią domu i jeszcze jakimś jegomościem.

— Miłość, czy obojętność? — zagadnęła pani.

Zoa rzuciła na Leszka spojrzenie chyże jak błyskawica i cała się zwróciła do panów, którzy, — jak Leszek objektywnie osądził, — nie mogli kompetować o żadną miłość. To też Zoa chwilę się wahała, przykrywając niezadowolenie swawolnym uśmiechem i niby niezdecydowana, znowu na Leszka spojrzawszy, wyrzekła nareszcie:

— Miłość!

Dwie osoby do siebie zaadresowały ten wyraz: ze spojrzeń Zoi zrozumiał Leszek, że ono do niego się stosowało i z politowaniem patrzał na szambelana, który odkrywszy końskie swoje zęby, wdzięcznie przed Zoą się skłonił, dając tem do zrozumienia, że on to właśnie miłość przedstawia.

Zoa poszła z nim tańczyć, a po kotylionie została na balu.

— Zapewne matka tak chciała, — zdecydował Leszek.

Bal skończył się późno, a kiedy się rozjeżdzali, na dworze padał śnieg z deszczem naprzemian, wiatr przeraźliwy huczał między domami, a błoto było po kostki. Panie coprędzej schowały się do powozu, tak że Leszek raz jeno ukradkiem rękę Zoi mógł pocałować, woźnica ruszył lejcami i — powóz odjechał w ciemną paszczę nocy.

Nie zważając na słotę, Leszek długo chodził pustemi ulicami. Coś go niepokoiło, przeczucie szeptało mu, że jego szczęście, a szczęściem tem była Zoa, wkrótce się mocno zachwieje. Miał rywala, — wprawdzie niestrasznego ze względu na uczucia Zoi, — o, tych Leszek był pewny! — ale niebezpiecznego w obec znanych mu ambitnych dążności pani Rothowej. Czego się nie dopuści matka, mająca córkę na wydaniu!... Leszkowi się przypomniał aforyzm Balzaka: matka, chcąca gwałtem wydać córkę za mąż gotowa na wszelką podłość, a mająca je dwie, dopuści się nawet zbrodni... Uśmiechnął się Leszek, mimo zmartwienia.

— Balzak musiał znać panią Rothową, — mruknął, — ale djabła zje stara intrygantka, a z siodła mnie nie wysadzi!

Pomimo tej pewności, zazdrość coraz boleśniej chwytała go za serce. Co zrobić, żeby odrazu, jednem cięciem zabić wszystkie wątpliwości położenia? Jużciż jest doskonały środek: oświadczyć się o rękę Zoi! Będzie przyjęty, zyska w domu państwa Rothów pewne prawa, — odepchnie szambelana... Ale... Z ciotką wpierw trzeba się rozmówić! Wypadnie z nią stoczyć walkę zaciętą! A tymczasem szambelan jak gąsienica obsiędzie Zoę!...

Zazdrość dzika, okrutna szponami wpiła się w jego serce, biła w nie swoim dzióbem, zatruła swym jadem... Kochał przedtem, bo był szczęśliwy, — kochał teraz jeszcze bardziej, bo czuł ból miłości, bo czuł zazdrość...

*
* *

Miesząc błoto nogami, śpiesznie przebiegał ulice, natężając myśli, aby stworzyć taką kombinację, któraby załatwiła sprawę prędko i szczęśliwie.

Gdzieś, na ciemnem tle nocy, zamajaczyło przed nim światełko. Leszek rozglądać się począł i przekonał się z największem zdziwieniem, że się znajduje za miastem, na Rosie. Całe przedmieście było w śnie pogrążone, nieme i mroczne jak otchłań. Niebo było ciemne, ciężka mgła nizko się przesuwała nad ziemią... Pośród ogrodów słabo się zarysowywały stare domy, mchem porośnięte, o wysokich dachach, jakieś tu i ówdzie mury milczące ponuro, jakieś płoty miejscami pochylone ku ziemi, a dalej lesiste pagórki cmentarza... Te domy, mury, płoty, ten cmentarz, — wszystko to, mgłą spowite gęstą, stało milczące, martwe, jak widziadła...

Światełko, co je z daleka zobaczył Leszek, to gasło, to się znowu pokazywało, zwiększając się coraz. Od strony miasta szedł człowiek z latarnią w ręku, zatrzymywał się często, zdawał się nasłuchiwać, a potem posuwał się naprzód ostrożnie, jakby się przekradając; latarnię pod paltotem chował i tylko czasami dobywał jej, żeby przed sobą kawał drogi oświecić. Zbliżył się nareszcie do Leszka, stanął, przycisnął się do płotu i zacichł. Nadsłuchiwał długo, potem dobył z pod paltota latarnię i przy jej świetle teraz dopiero dostrzegł Leszka, siedzącego na kłodzie. Zgasił natychmiast latarnię i śmiało postąpił naprzód.

— Hej, przyjacielu! — zawołał surowo, mieszczańskim akcentem. — Co waćpan tu robisz o tak późnej porze?

— Zbłądziłem po nocy, — odrzekł Leszek spokojnie. — Może radbyś poświecił mi swoją latarnią do Ostrej Bramy? Zapłacę chętnie.

Widocznie zdziwiony, mieszczanin się cofnął i w długiem milczeniu zdawał się namyślać.

— Czy to pan, panie Leszku? — wyrzekł nareszcie.

— Panie Henryku! — zawołał Leszek, zrywając się z kłody. — Teraz cię dopiero po głosie poznałem... A to spotkanie!

Nagle zamilkł i dopiero po chwili znowu zaczął zniżonym głosem:

— Co pan tu robisz? Wszakże cię ścigają?... Mówiono mi żeś za granicą... Francuskie dzienniki doniosły były nawet, żeś przybył do Genui...

— Mylono się, nie wyjeżdżałem nigdzie... Ale, — dodał spiesznie — chciej pan zapomnieć, żeśmy się widzieli... Ufam w pańskiej dyskrecji.

— Bądź pan pewny, jestem szlachcic!

— Dość więc o tem... Jakże się tu znalazłeś?

— Jak?... Prawdziwie, sam nie wiem... Wyszedłem z balu rozmarzony, z głową pełną myśli i bezwiednie aż tu zaszedłem...

Zamilkli oba. Henryk zdawał się namyślać.

— Chętniebym ci poświecił do Ostrej-Bramy, ale nie rozporządzam swoim czasem, przytem... niebezpieczno tobie być ze mną. Weź latarnię i idź.

— Drogi nie znam, zaledwie parę razy przejeżdżałem tędy na cmentarz.

— Ale ja nie mogę być twoim przewodnikiem! Chciej-że zrozumieć, nie mogę! Gdyby nas szpicle zobaczyli razem, nie uszedłbyś cytadeli!

— Któżby nas zobaczył teraz? Ciemno, dżdżysto, żywej duszy nigdzie nie widać. [illegible] się straszysz niepotrzebnie.

— Tak, na dworze ciemno, dżdżysto i zimno, na ulicy błoto po pas, a w każdym zakątku czyha policjant... Nadszedł rozkaz wszystkich, kogo się da, chwytać, napełniać podziemia cytadeli, sądzić knutami, karać trucizną i ogniem... Zaczyna się!... Zaczyna się!... — powtórzył, trzęsąc Leszka za ramię. — Między nami niebawem śmierć rozpocznie taniec szalony przy dźwiękach katowskiej muzyki. Rozumiesz pan teraz?...

Zamilkł i nachylił się do Leszka, chcąc w ciemności twarz jego rozejrzeć i wyczytać jej wyraz. Leszek biady i przygnębiony trząsł się jak w febrze. Po takiem wzruszeniu na balu, po takim bolu, co go zadała mu zazdrość gwałtowna, tegoż jeszcze do zupełnego nieszczęścia brakowało, żeby był uwięziony? Osłabiony wewnętrzną walką i niezwykłem położeniem, w którem się znajdował, Leszek nie mógł się oprzeć lękowi, co mu włosy jeżył na głowie, i czynił go słabym, nieporadnym, jak dziecko.

— I do czego to wszystko! — jęknął prawie. — To powstanie!...

Henryk wstał, milcząc posunął do Leszka latarnię i odszedł.

— Panie! — zawołał Leszek, porwawszy go za rękę. — Nie opuszczaj mnie! Pozwól przenocować u siebie!

— Niepodobna...

— Na miłość Boga, dla czego?

— Jużem ci wytłumaczył... Nie zatrzymuj mnie.

— Obawiasz się dla mnie możebnego nieszczęścia, a wtrącasz w niechybne... Wszakżem nie tchórz!... Nie, przecież nie! A jednak... jednak... nie wiem co się ze mną dzieje... Jakiś niepohamowany strach mną owładnął... To wszystko tak niezwykłe... Gdyby mnie aresztowano tej nocy tylko na kilka dni...

Zadrżał i ciężko się oparł na ramieniu Henryka.

— Byłaby okropna! — chrapliwie wyszeptał. — Wszystko zginęłoby dla mnie, ona... Zoa...

(C. d. n.).

[illegible] programu pozytywnego, dodatniego, który jest warunkiem bytu silnej oppozycji jak i żywotnej partji rządowej.

Kwestja pilna. *)

II.

System ochrony celnej cieszy się w pewnych sferach naszego społeczeństwa poparciem; nawet pisma publiczne uważają opiekę państwa nad różnorodnemi gałęziami naszego przemysłu za zbawienną. Dzisiaj stoimy dopiero na początku zwrotnego ruchu, a jak w dziejach nie powtarzają się zupełnie wypadki, tak i w tym razie ostateczny tryumf systemu ochrony różnym będzie od owego stanu, który przed kilkudziesięciu laty w całej Europie panował. Bo, gdy złamano sztuczne zapory stawiane handlowi i przemysłowi, powstały na mocy wolnego współzawodnictwa instytucje nowe, które przeistoczyły zupełnie stosunki ekonomiczne ludzkości. Ujarzmił człowiek siłę pary i posłuszną sobie uczynił iskrę elektryczną -- wzniósł się więc na miejscu małego, przez cechy strzeżonego przemysłu przemysł wielki z odmiennemi warunkami pracy, pokryła się ziemia siecią dróg żelaznych, druty telegraficzne zbliżyły nagle narody do siebie. Państwo, opiekujące się dzisiejszą produkcją, musi zatem koniecznie na innych oprzeć się ustawach aniżeli państwo wieków ubiegłych. [illegible]kaz ze zmiany tej dla nas powstałaby korzyść? [illegible]hajmy!

[illegible]ezeliby rządy zajęły koleje żelazne, zaprowadziły monopol na rozmaite wyroby (a punkta [illegible] są koniecznym wynikiem rozwoju idei ochrony), w takim razie wzrosłaby naprzód liczba urzędników państwowych. Rzadko naówczas spotkalibyśmy się tam z imionami polskiemi. Ani Moskwa ani Prusy nie uwzględniłyby naszych rodaków, być może nawet, że i w Austrji mielibyśmy do walczenia z wielkiemi trudnościami.

Państwo w tym wypadku postąpiłoby sobie [illegible] tak samo, jak w zarządzaniu armią. Ma swoje fabryki broni i prochu, swoich budowniczych, krawców, szewców i piekarzy. Powstałyby więc szybko fabryki lokomotyw i wagonów należące do rządu, z rządowych kopalni branoby do nich rudy kruszcowe i węgle na opał. Zakres wolnej, osobistej produkcji malałby coraz więcej; w nowo powstałej kaście urzędników i robotników państwowych dla nas podrzędne tylko znalazłoby się miejsce. Wśród narodów rozwijających się na takich podstawach, przemysł polski stałby się szybko proletarjuszem narodów!

Ale nietylko te dalsze wyniki systemu ochrony, które w mglistych jeszcze kształtach pojawiają się na widnokręgu, okazują się dla nas szkodliwemi, nawet i te ustawy, które dotychczas przez cła ochronne zaprowadzonemi zostały, podkopują dobrobyt i hamują ekonomiczny rozwój naszego narodu. Wszędzie stanowimy tylko drobną cząstkę państwa, do którego nas wcielono. Interesa państw tych różnemi są od siebie, gdy my mamy interesa ekonomiczno-polityczne jedne i te same, czy weźmiemy wzgląd na ludność Galicji lub księstwa, czy też ludność zaboru moskiewskiego.

Wisła naturalną naszą drogą handlową. Ale dopóki nad brzegami jej czycha pięć komór celnych pod herbami trzech państw rozmaitych, póty nie [illegible] ona znaczenia swego z czasów [illegible], póty pomyśleć nie będzie można ani o jej regulacji, ani o korzystnem założeniu żeglugi łańcuchowej.

Dobrodziejstwa liczne odkryć i postępu, których używają ludy wolne, tutaj dla niewolników zakazanym owocem!

Mniemano, że cła od zboża i drzewa w Niemczech nowo zaprowadzone, wyjdą na korzyść Polaków pod zaborem pruskim. Mylnem to mniemaniem. Drobną może korzyść odniosą z nich tylko rolnicy; ogół narodu zaś ponosi za to [illegible] dotkliwe straty. Ale pomijając [illegible], że w dobrej działo się to wierze, zabór pruski szkodził równocześnie przyległym krajom, Kongresówce i Galicji. Poprawka Mirbacha tamę położyła handlowi ożywionemu na Wiśle, kolei nadwiślańskiej, kolei warszawsko-bydgoskiej i kolejach galicyjskich. Tętno życia handlowego osłabnie w samym środku polskiej krainy, bo uderzać silniej w Kijowie i Odesie!

Należy to do skutków podziału, że pozbawieni samorządu politycznego, złączeni ze społeczeństwami, którym obcemi są nasze interesa ekonomiczne, upadamy powoli materjalnie i sami sobie szkodzimy. Początkowo tego przykrego położenia zrodziło u nas w niejednym umysłach nawet, niewyzutych z cząstek patrjotycznych, przekonanie, abyśmy się raz pod jednym rządem chociażby i obcym, złączeni chociażby pod jednym jarzmem, ujrzeć mogli.

Wynika więc z tego pobieżnego tylko zarysu, że system ochrony nam zatratą i zniszczeniem grozi. W starej reakcji gniazdo jego, nienawiść ku nam przebija się więc i w tym dziecku feudalnych wieków. Zobaczmy, czego się spodziewać możemy od idei, która wolność i samorząd ludzkości ogłasza za podstawy przyszłego ludzkości gmachu.

*) Artykuły te nadsyłane są nam z Wielkopolski; p. r.)

Korespondencje „Gaz. Narod."

Wiedeń 16. sierpnia.

△ Z wyjątkiem jedynego, jasno wytkniętego celu, t. j. wprowadzenia Czechów do Rady państwa, utykają wszystkie inne piękne projekta hr. Taaffego w pewnym wiele ważnym punkcie, mianowicie w swej ogólnikowości, nieokreśloności. Dotychczasowy stosunek z kliką f-bruarzystów, porozumienie z żywiołami narodowościowo autonomicznemi, stronnictwo państwowe, a nareszcie ministerstwo koalicyjne — wszystkie te i im podobne zewnętrzne oznaki [illegible] hr. Taaffego „ery", są raczej [illegible] jak dojrzałemi planami, są wyrazem źle pokrytego zakłopotania; wszystkie też [illegible] stronę chwiejnego i nieokreślonego charakteru.

Mianowanie ministra dla Czech, nie przesądzając bliżej przymiotów powołanej na ten urząd osobistości, jest jednem plastycznem znamieniem owej „ery", [illegible] powodzenie [illegible] go centrum. W jakim zaś kierunku będzie nowe ministerstwo przedlitawskie koalicyjnem, po wstąpieniu doń także dwóch członków, a to br. Falkenhayn i hr. Korb, tego zapewne w tej chwili sam hr. Taaffe jeszcze nie wie, ile że to zależy od ugrupowania stronnictw w Radzie państwa i od wyniku wystawionych na licytację trzech tek ministerjalnych. Jeśli pomimo częstych podróży i konferencyj, nie udało się hr. Taaffemu w ciągu jednego miesiąca, t. j. od 11. lipca do 14go sierpnia, [illegible] pozostawienie trzech danych ministrów [illegible] dwóch panów, z których jeden wcale nie jest posłem, to raczej można było bez wszelkiego dla państwa niebezpieczeństwa, odłożyć inaugurowanie nowej ery aż do zebrania Rady państwa i dokonać tego na gruncie prawdziwie parlamentarnym. [illegible] posad ministerjalnych, [illegible] z którymi nowe ministerstwo przed nową Radę państwa stanąćby mogło; pp. Falkenhayn i Korb, [illegible] są jeszcze [illegible] przekonań politycznych, są to na razie *homines ignoti*.

Jeśli więc szło głównie i idzie o przedłużenie ustawy wojskowej na dalszych dziesięć lat, to mógł on [illegible] dobrze [illegible].

Cała charakterystyka dzisiejszego położenia polega zatem jedynie w tem, że z jednego rodzaju tymczasowości i przejściowości wszedło się w drugi, i że zawsze jeszcze od jutra wygląda się [illegible] zawikłań.

Jedno z tychże, a pewnie nie najmniejsze, tkwi w departamencie spraw zagranicznych, w którym, choć tak spokojne chwile, [illegible] hr. Andrassy pić już nie chce, a zapewne i pić nie może. Będzie więc następca jego [illegible] aż do skutku. Zdaje się, że mniejsza lub większa część wszystkich powodów, przypisywanych dymissji hr. Andrassego, ma pewną podstawę; do rzędu ich dodają niektórzy jeszcze jeden, mianowicie sposób, w jaki hr. Andrassy zwykł był wykonywać obowiązki swego urzędowania, który nawet ministrowi może uchodzić tylko do czasu, w służbowych zaś tabelach urzędników zwyczajnych notuje się powszechnie złą co do pilności notą. Nie rzadko, i to w najważniejszych chwilach, miało się zdarzać, że szefowie sekcyjni i referenci ministerstwa spraw zagranicznych, a nawet posłowie zagraniczni, chcąc pokonferować z hr. Andrassym, musieliby byli chyba odszukiwać go w aleach Prateru, przeznaczonych dla jeźdźców, lub w budoarach pięknych modnych pań. Nie wiedzieć więc, czy wysilenia dandysa, czy też obowiązki i praca osłabiły męża stanu, którego cesarz przez przyjęcie dymisji chce powrócić do zdrowia i dawnej siły. Ogół dzienników przyjmuje dość obojętnie ustąpienie Andrassego z widowni publicznej; jeden tylko dziennik prześciga wszystkie inne w czułych wyrazach uznania i żalu. Jest nim bismarkowska *Nordd. Allg. Zeitung*. Co za „Wendung durch Schicksals Fügung!"

Kwestja następstwa hr. Andrassego ma być rozstrzygniętą za dni kilka, za przyjazdem cesarza do stolicy. Świadomi rzeczy utrzymują, że na razie nie nastąpi stała nominacja, i że albo szef sekcyjny hr. Orcsy, albo wspólny minister skarbu br. Hoffmann będzie powołany na tymczasowego kierownika spraw zagranicznych.

Sądy wojenne w carstwie

III. Sprawa Władysława i Henryka Izbickich w Kijowie. Trybunałowi przewodniczy jenerał major Słucki. W charakterze sędziów zasiadają jen. Gireńkow, pułk. Bojkow, podpułk. Michajłow, Birul, Fryderyc, Sredziński, tudzież majorowie Czubokow i Ruzkowski. Pod eskortą zbrojnych wprowadzono dwóch obżałowanych. Pierwszy nazywa się Władysław Izbicki, syn szlachcica Józefa Izbickiego z wołyńskiej gubernii, lat 25, r. kat. wyznania, do r. 1878 był studentem uniwersytetu kijowskiego, lecz z powodu zamieszek na uniwersytecie w wiadomej sprawie z rektorem i żandarmami relegwany na trzy lata. Drugi, Henryk Izbicki, syn Ludwika, szlachcica z Wołynia, lat 26, r. kat., b uczeń realnego gimnazjum w Białejcerkwi — gdzie również z powodów politycznych kursów nie skończył. Obaj Polacy. Władysław broni się sam, Henrykowi dodano obrońcę w osobie kandydata Warłamiewa. Na świadków zawezwani sami policjanci, jeden stróż nocny i siostra obwinionych, panna Marja Izbicka. Ta ostatnia nie jawiła się, i została skazaną na grzywnę 25 rubli.

Akt oskarżenia odczytany przez prokuratora Strjelnikowa, obejmuje trzy punkta:

I. W nocy na 1. marca 1878 usiłowano zabić Kotlarewskiego, towarzysza prokurora gubernialnego kijowskiego. Sprawca — szlachcic B e w e r l e y, także Polak, został schwytany i osadzony w tiurmie. W miesiąc później, d. 8 kwietnia policjant Ignatiew przechodząc o godz. 2. w nocy piereułkiem Winogradzkim, spostrzegł na murze pałacu hr. Woronowa przyklejony drukowany plakat, na którym w ciemności rozeznał pieczęć z wyobrażeniem kindżała, rewolwera i topora. Zawiadomił o tem drugiego policjanta Anikiewicza, który zaświeciwszy zapałkę dowiedział się, że na plakacie jest ogłoszenie tajnego komitetu dotyczące zamachu na Kotlarewskiego, kazał tedy Ignatiewowi zdjąć plakat, a ponieważ papier się rwał, więc mu pożyczył noża, a sam udał się na ulicę Lewaszowską, aby popatrzeć, czy i tam nie ma podobnych plakatów. Na tej ulicy nie było nic, ale na ulicy Instytuckiej w pobliżu domu Sioniego ujrzał Anikiewicz dwóch mężczyzn, naklejających coś. Przyczaił się tedy i gdy odeszli przekonał się, że to takie samo ogłoszenie. Zerwał je i począł śledzić za naklejaczami, którzy skręciwszy przez ulicę Podsadną na Aleksandrowską, przykleili plakat na słupie telegraficznym koło ogrodu Drużynina i następnie przez Mikołajską bramę poszli w dzielnicę Peczerską. Tam było bardzo ciemno i Anikiewicz bał się iść za nimi mając na pamięci, że już nadszedł czas zapowiedziany przez Walerjana Osińskiego, kiedy „jawnie po ulicach strzelają do policjantów i żandarmów." Właściwie była tam nawet w pobliżu stacja policyjna, ale ponieważ się nie świeciło, więc Anikiewicz nie alarmował jej, lecz przystanął w kącie koło Mikołajskiej bramy i czekał. Nie minął kwadrans, gdy dwaj nieznajomi wyszli z dzielnicy Peczerskiej i skierowawszy się przez Aleksandrowską i Lewaszowską pospieszyli na ulicę Instytucką, gdzie stanąwszy pod kamienicą jenerałowej Rypińskiej, zaczęli namazywać mur klajstrem. Wtedy Anikiewicz podszedł do nich i zapytał: „kto wy i czto djełajetie?" Na to jeden z nieznajomych, trzymający w ręku plakat, zmiął go, a drugi garnuszek z klejem schował czem prędzej do kieszeni. Pierwszy krzyknął: „A t i e b i e k a k o j e d j e ł o, c z t o m y d j e ł a j e m — u b i r a j s a w o n!" Anikiewicz do gwizdawki, a nieznajomy za gwizdawkę i oberwawszy ją chwycił Anikiewicza za gardło, a obracając się do swojego towarzysza, zawołał: „s t r z e l a j w n i e g o!" W skutek tego wezwania drugi wyjął z kieszeni rewolwer i wymierzywszy do policjanta spuścił kurek, ale wystrzału nie było. Pierwszy krzyknął z niecierpliwością: „w e ź m ó j r e w o l w e r i s t r z e l a j!" Anikiewicz widząc, że nie przelewki, puścił trzymanego tymczasem za palto, i obaj nieznajomi zaczęli uciekać ulicą Sadową. Anikiewicz dobywszy pałasza — biegł za nimi i krzyczał: djerzitje — karaul!" Naprzeciwko uciekających nadbiegł policjant Kuźmin i rzeczywiście przytrzymał jednego, który zdołał jeszcze rzucić na bruk egzemplarz ogłoszenia. Drugi z Sadowej ulicy zawinął na Aleksandrowską i biegnąc w kierunku Kreszczatyku wpadł do ogródka pod domem Weselkina, lecz nie mogąc się tam ukryć przy wychodzie został przytrzymany przez policjanta Krawcowa, któremu na pomoc przybył Anikiewicz i stróż nocny Celur z domu kupca Rosenberga.

Po przystawieniu obu schwytanych na inszpekcję, okazało się, że jeden nazywa się Władysławem, a drugi Henrykiem Izbickim. U Władysława odebrano rewolwer 6 strzałowy nabity, portmonetkę z 35 rublami, kartę wstępu na wykłady uniwersyteckie, fotografję jakiejś kobiety i rózne zapiski, — u Henryka zaś rewolwer nabity, szmatkę ze śladami krochmalu, list po polsku pisany i kopertę z adresem jego. Policjanci złożyli egzemplarze ogłoszenia, a oprócz tego wysłani na ulicę z latarnią policjanci Afanasiew i Antoni Wereszczyński przynieśli korobkę z klajstrem, znaleziona pod domem grafa Branickiego na Sadowej ulicy. Przy oględzinach odzieży znaleziono na surducie i palcie Władysława tudzież na spodniach Henryka ślady klajstru. Plakat zaś drukowany w dwóch łamach był zatytułowany: „Po powodu pokuszenia na żyźń kijewskawo towarzyszcza prokurora Kotlarewskawo," i zawierał imieniem komitetu rewolucyjnego objaśnienie motywów tego zamachu, zupełne usprawiedliwienie osób, które go dokonały, i groźbę powtórzenia zamachu, jeżeli Kotlarowski nie zaprzestanie swej działalności, nakoniec pogróżkę także przeciwko sztabskapitanowi żandarmów bar. Heikingowi (który później został rzeczywiście ubity). Pieczęć wzmiankowana była wyciśnięta farbą — w kształcie owalnym i z napisem wokół: „Ispołnitielnyj kamitet russkoj socjalno-rewolucyjnoj partji." O świcie policja znalazła plakaty tego rodzaju rozlepione w znacznej liczbie na murach i domach w ulicy starej Żytomirskiej, Kuznieczej, Aleksiejewskiej, Moskiewskiej, Esplanadnej, Nikolskiej itp., nawet na Padole, a jeden egzemplarz przysłano pocztą Kotlarewskiemu. W parę dni później naczelnik żandarmerji petersburgskiej doniósł do Kijowskiego sądu, że takie same ogłoszenia tej samej nocy (na 8. kwietnia) były rozlepione także w Petersburgu. D. 9. kwietnia zrobiono rewizję w pomieszkaniu Izbickich w domu Mackiewicza na ulicy Afanasjewskiej. Tam znaleziono trzeci tom dzieła Czernyszewskiego (zaginionego na Sybirze) — „Kapitał" Marksa, korobkę z prochem i książeczkę notatkową. Izbiccy mieszkali razem z siostrą swoją Marją.

Do opowiedzianej istoty czynu dodać winniśmy z przesłuchań śledczych, że policjant Anikiewicz śledząc za przyklejaczami widział dwóch nieznajomych, gdy na ulicy Aleksandrowskiej jeden chciał przyklejać w pewnem miejscu, drugi odezwał się doń: „już mało mamy plakatów, lepiej go przykleić na widniejszem miejscu", i następnie chcieli przylepić go na budce posterunkowej pod mieszkaniem jen.-gubernatora Czertkowa, ale znowu jeden odradził z obawy, aby ich policjant nie dojrzał. Anikiewicz zeznał, że ten, który go schwycił za gardło — jest Władysław, a Henryk mierzył doń z rewolweru. Władysława przytrzymano pierwszego, i gdy nadbiegł Anikiewicz, to Kuźminowi ofiarował on 30 rubli, aby go puścił. Kuźmin zaś twierdzi, że była mowa tylko o 25 rublach, i dodaje, że przytrzymawszy Władysława, o dwa kroki od niego podjął z ulicy plakat, naklejony świeżo klajstrem. (Ten policjant Kuźmin w parę tygodni później znikł bez śladu — i sąd nie mógł go odszukać. Przyp. sprawozd.)

Policjant Krawców zeznał: gdym zatrzymał Henryka Izbickiego, wychodzącego ze skweru pod domem Weselkina, ten oświadczył mu, iż go napadli rabusie i zabrali mu łańcuszek od zegarka, następnie wyrwał się im z rąk i zaczął biedz dalej, ale go ponownie zatrzymałem przy pomocy Celura i po drodze do policji odebrałem mu rewolwer. — Stróż Celur podyktował do protokołu: Usłyszawszy na podwórcu krzyk z Sadowej ulicy: „dierżytie — karaul!" wybiegłem na ulicę, i zobaczyłem dwóch nieznajomych ludzi ściganych przez policjanta. Naprzeciwko uciekających nadbiegł drugi policjant i przytrzymał jednego. Pierwszy policjant dobiegłszy do nas rzekł: „ci ludzie lepią na murach telegramy!" a mnie kazał gonić za tym co uszedł. Przytrzymany człowiek w mojej obecności nie odrzucał nic od siebie ani nie ofiarował policjantom żadnych pieniędzy. Nie widziałem także, aby drugi coś wyrzucał z kieszeni.

Policjant Rubeńko podał przy dochodzeniu: Stałem tej nocy na posterunku koło Nikolskiej bramy (wchodu do Peczerska). Czy tamtędy przechodzili jacy młodzi ludzie, — nie widziałem, zresztą wypada mi często opuszczać posterunek. (D.n.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 18 sierpnia.

* Wpisy uczennic do szkoły wydziałowej żeńskiej pp. Benedyktynek ormiańskich rozpoczną się dnia 28. bm. i trwać będą przez dni trzy, tj. do 30. t. m. włącznie w godzinach: od 8 - 12 rano i od 3—6 popołudniu.

* † Dnia 15. bm. zmarł w Warszawie Feliks S z o b e r, współpracownik *Kurj. Warsz.* i autor wielu scenicznych drobnostek. Pierwsze jego utwory okazywały nie mały talent, a odznaczały się i dowcipem i gładkim wierszem. Niedostatek i praca gorączkowa dla rodziny wyczerpały go. W ostatnich czasach zasypywał pisma humorystyczne lekkiemi wierszykami, pisanemi na prędce i zaczął pisać dla sceny krotochwile. Jako aktor był użytecznym pracownikiem.

* Fejleton zamieszczony w ostatnim numerze *Gaz. Nar.* a opisujący szkice nowego obrazu H. Siemiradzkiego mylnie zatytułowany został, właściwy tytuł jego ma być „Pochód światła".

* Przy wyścigach w Gmunden wziął w pierwszym biegu (Steeple chase) drugą nagrodę „Dodatek" rotmistrza Vacano, w trzecim o nagrodę 800 złr. zwyciężyła rotmistrza Söllingera „Maskarada".

* M i a n o w a n i a. Minister oświecenia zamianował profesora fizyki, chemii i chemicznej technologii przy szkole państwowej przemysłowej w Czerniowcach, Teodora Morawskiego, profesorem przy szkole przemysłowej w Brnie.

— **Złoczów.** (Wybór poselski.) Dnia 12. b. m. przeprowadzony został ponowny wybór posła do Rady państwa z kurji większych posiadłości w Złoczowie. Przebieg tych wyborów przedstawia dość interesu, aby się nim podzielić z szerszą publicznością. Jeszcze przed pierwszemi wyborami, które się odbyły dnia 9. lipca b. r. znaczna część wyborców podniosła przeciw p. Apolinaremu Jaworskiemu uzasadnione zarzuty, że szanowny poseł wyborców swoich ignoruje, że uważa ich za takich, którym o czynnościach posła „nic do tego", że w tych ważnych sprawach nie starał się zetknąć z swymi wyborcami, by tychże zdania lub rady zasięgnąć — a najbardziej, że on głównie postawionym przez siebie wnioskiem przejścia do porządku dziennego nad zmianą regulaminu Koła, jak w ogóle swoją nerwową krewkością spowodował stanowcze wystąpienie niektórych posłów z Koła, którym należało, jak się słusznie wyraził p. Bogdan z Zadwórza, pobudować złoty most do powrotu.

P. Jaworski uznał zgromadzenie wyborców jako areopag sędziów, uznał się winnym zarzutu nie stykania się z wyborcami, przyrzekając, iż na przyszłość tego więcej nie będzie, a co do secesji oświadczył, że takowa wisiała od dawna w powietrzu i nastąpić musiała, a on wniosek swój uczynił bezwiednie, nieprzewidując wcale, że się przyczyni do secesji. Pomimo tych zarzutów uznali jednak wyborcy, że p. Jaworski należy do tych posłów, którzy się na sprawy publiczne zapatrują całkiem trzeźwo, a nie przez szkła ambicji lub interesu czyli frymarki, że co do charakteru jest niezawisłym, należy do tych, których przekonań za żadną cenę kupić nie można i że jakkolwiek nie jest wolnym od uchybień w swojem życiu publicz-

Przekop międzymorza Panama.

Czterdzieści jeden kilometrów — nie więcej — ma szerokości przesmyk, łączący Amerykę południową z północną. Z dwóch stron — od zachodu i wschodu — fale dwóch oceanów przypuszczają szturm do tego wąskiego pasma ziemi i już dawno byłoby ono zerwane, gdyby go nie wzmacniał granitowy łańcuch gór, tudzież gdyby z jednej i drugiej strony szereg niewielkich ostrowów nie służył do łamania i osłabiania rozpędu fal morskich. Przyroda stworzyła ten łącznik, człowiek chce go rozciąć. Przekop międzymorza Panamskiego jest rzeczą postanowioną. Od ocean do oceanu ma prowadzić kanał, i tworzyć przeprawę z oceanu Cichego do Atlantyckiego. Myśl jest — plany są — brakuje tylko jeszcze troszkę pieniędzy, ale to głupstwo.

Czterdzieści jeden kilometrów — nie jeden pomyśli — to bagatela. A jednak przekop Panamski będzie prawdziwym cudem świata, bez wątpienia największem z olbrzymich dzieł techniki — kolosem w porównaniu z przekopem międzymorza Suezkiego. Prześwidrowanie góry Mont-Cenis i Gottarda okaże się drobnostką. Podmorska kolej między Anglią a Francją będzie trudnem dziełem, ale drobnostką prawie ze względu na pokonanie nastręczających się trudności.

Myśl zbudowania kanału przez środkową Amerykę nie jest nową. Nunez de Balboa, odkrywszy to międzymorze w r. 1530, uznał wraz ze swoimi towarzyszami konieczność przekopania dla utorowania bezpośredniej drogi żegludze. Jeżeli zważymy ówczesny stan techniki — przed półczwarta wiekiem — jakoteż okoliczność, że dopiero przy budowie kanału Suezkiego i tunelu przez górę Mont-Cenis udoskonalono instrumenta techniczne do tego rodzaju tytanicznych robót, to musimy przyznać, że projekt tego odkrywcy był nader śmiałym. Ale jeszcze osobliwszą jest rzeczą, że nawet w onych czasach nie uważano tej idei za szaloną, lecz bezzwłocznie myślano o jej urzeczywistnieniu. Don Angelo Saavedra przedstawił cesarzowi Karolowi V. plan przekopu. Były i inne pomysły. Lecz dopiero Aleksandrowi Humboldtowi przypadła zasługa wskrzeszenia myśli Nuneza de Balboa, i to jak łatwo zrozumieć — z większem powodzeniem. Mnóstwo pojawiło się projektów. Nawet Napoleon III., będąc jeszcze prostym Ludwikiem Napoleonem, w r. 1846 wystąpił ze swoim własnym, który wcale nie był zły. Cała przestrzeń pomiędzy 59 a 77 stopniem na zachód od południka wyspy Ferro, licząca przeszło 270 mil długości, tj. przestrzeń od ujścia rzeki Rio Atrato w zatoce Uraba aż do ujścia rzeki Rio Coazacoalco w Meksyku przy oceanie Atlantyckim, i od zatoki Humboldta na ostatecznym krawędziu Darji do przystani koło Tehuantepec nad oceanem Cichym, była widownią i przedmiotem nader gorliwych badań ze strony inżynierów i innych ludzi fachowych różnej narodowości. Prowadzono je przez kilkanaście lat aż do najnowszych czasów. Nakoniec dnia 15. maja br. zebrał się w Paryżu kongres umyślnie zwołany do zastanowienia się nad przygotowanemi tymczasem projektemi. Międzynarodowy kongres ten składał się z mężów stanu, uczonych, inżynierów, powag w rozmaitych zawodach i reprezentantów najróżnorodniejszych interesów. Rozumie się samo przez się, że największego zastępu dostarczyła Francja — samych ludzi głośnego i dobrego nazwiska. Ze strony Francji byli reprezentanci: ministerstwa spraw zagranicznych, armii i marynarki; Towarzystwa geograficznego, akademii (której członek br. Ferdynand Lesseps, twórca kanału Suezkiego kierował pracami kongresu), nakoniec reprezentowany był senat, Izba poselska, biuro pomiaru merydjanowego, inżynierowie dróg i mostów, inżynierowie cywilni, kilka wielkich przedsiębiorstw, stowarzyszenia geograficzno-etnograficzne i Izby handlowe, razem 56 uczestników. Z innych krajów byli reprezentanci Austrji (jeneralny konzul Walcher v. Moltheim i z tytułu dualizmu z Węgier Szavardy), Anglii, Niemiec, Moskwy, Belgii, Holandji, Szwecji, Italii, Hiszpanii, Portugalii, Szwajcarji, Stanów Zjednoczonych, Meksyku, tudzież pomniejszych państw amerykańskich jako to: Costarica, Columbia, Gwatemala, Nikaragua, San Salvador i wyspy Sandwichskie, a nawet Chiny miały swojego reprezentanta w osobie sekretarza legacji p. Li-Szu-Czang.

Przez 14 dni pracował kongres na posiedzeniach komisyjnych i plenarnych, i zastanawiał się nad 16 rozmaitemi projektami, które mu zostały przedłożone, i które trzeba było rozpoznać ze stanowiska politycznego, technicznego, żeglarskiego, komercjalnego i umiejętnego. Przedstawiamy tu w krótkości plany ważniejsze. Do zorjentowania się potrzeba koniecznie patrzeć na mapę. Pierwszy plan projektuje przekopanie kanału od przystani Tehuantepec (oceanu Cichego) do ujścia rzeki Coazacoalco w morze Atlantyckie. Linja powietrzna ma tu 185 kilometrów długości. Okoliczności jednak terytorjalne wymagają pewnych zboczeń od linii prostej, wynoszących razem blizko 35 kilometrów, a zatem cały kanał liczyłby 220 kilometrów, t. j. blizko 30 mil. (Kanał Suezki ma tylko 164 kilometrów). Szczytowy punkt tej linii miałby 642 stóp wysokości, i dałby się przezwyciężyć tylko za pomocą całego systemu szluz. Pominąwszy wątpliwość, czy kanał szluzowy w ogóle byłby praktycznym dla żeglugi morskiej, wykonanie tego projektu wymagałoby wielkich kosztów, bez porównania większych, niż te jakie poniesiono przy budowie kanału Suezkiego, który kosztował 474 mil. franków. Przekop ten miałby tylko to jedno za sobą, iż byłby najbliższym dla Amerykanów północnych, a zatem dla nich najwygodniejszym. Plan ten odrzucono jednak zaraz z początku.

Drugi plan łączy kanałem zatokę Humboldta w oceanie Cichym z ujściem rzeki Atrato w zatoce Uraba oceanu Atlantyckiego. Linja prosta wynosi 155, z wygięcami 211 kilometrów, a zatem prawie tyle, co poprzedni, ale zalety tej linii są niezaprzeczone. Nasamprzód niewymagałby żadnych szluz, a nadto rzeka Rio Atrato tudzież jej dopływ Rio Truando mogłyby być wcielone do kanału. Ważny ten kanał Rio Atrato dziś już jest na 70 kilometrów w głąb spławny nawet dla wielkich okrętów, i dopiero resztę tej rzeki wraz z Fruandą należałoby przekształcić na kanał, a wtedy na uzupełnienie kanału aż do brzegów Cichego oceanu małoby już pozostało roboty ziemnej. Tylko niedaleko wybrzeża tego ostatniego trzebaby budować dość długi, wielkich rozmiarów tunel. Lecz to mniejsza w porównaniu z bagnistym po większej czcści gruntem, którym przechodzi tak rzeka Trnando jak i Atrato, a grunt taki do budowy kanałów jest trudnym. Dlatego też i ten projekt upadł.

Podobnie jak on powiększej części, zamierzył korzystać z naturalnych i gotowych już przepływów wspomniany projekt ks. Ludwika Napoleona. Wychodzi on z miasta Realejo (na południe od zatoki Fonseca) nad oceanem Cichym, ciągnie się do jeziora Managua (także jeziorem Leon zwanego), ztamtąd rzeką Tigitagu (rozumie się zregulowaną w formie kanału) do jeziora Nicaragua, potem rzeką San Juan również odpowiednio zregulowaną, i występuje koło Greytown w ocean Atlantycki. Z projektowanych byłby to kanał najdłuższy: powietrzem liczy 400 kilometrów, a różne załomy biorąc w rachubę, wyniósłby 460 kilometrów (przeszło 60 mil). Realejo ma rzeczywiście najlepszą przystań na całem zachodniem wybrzeżu Ameryki. Natomiast tem gorszą jest przystań pod Greytown, i tylko wielkim nakładem dałaby się poprawić. Punkt działowy tej linii wynosiłby tylko 190 stóp, ale mimo to wymagałby bardzo wiele szluz. Nadto rzeka Rio San-Juan, nastręcza nieprzezwyciężone prawie trudności. Łożysko jej bardzo nieregularne przeciska się pomiędzy skałami. W skutek tego zasiana jest mniejszemi i większemi wyspami skalistemi. Wysadzenie ich w powietrze i pogłębienie skalistego łożyska przynajmniej na 8 metrów byłoby zaledwo wykonalne.

Trudności projektu Napoleonowego chcieli inni przynajmniej poczęści uniknąć, nadając kanałowi od jeziora Nicaragua do Cichego oceanu inny kierunek, a mianowicie bardziej południowy z pominięciem jeziora Managua, tak że jezioro Nicaragua byłoby z oceanem wprost połączone za pomocą kanału wychodzącego z zatoki Salines. Tym sposobem kanał skróciłby się znacznie, prawie o połowę, a kanał sam miałby długości najwięcej 268 kilometrów (przeciwko 460 według myśli Napoleona). Inny, od tego nie bardzo odmienny projekt, chce jezioro Nicaragua w punkcie najbliższym od oceanu użyć do przekopu i zamiast do przystani Salines poprowadzić go cokolwiek na północ do zatoki Brito. W projektach tych tkwią trudności przeprawy na rzece San Juan, a nadto wymagają one licznych szluz w górzystej partji od strony oceanu Cichego.

Jeukisy (Yankee) z podziwienia godnym uporem obstawali za linją, korzystającą z jeziora Nicaragua. I było jeszcze kilka innych projektów tego rodzaju, które nawet trudności regulacyjne rzeki San Juan chciały pokonywać za pomocą systemu szluz w liczbie od 4 — 20. Nawet Francuz Blanchet wciela jezioro Nicaragua do swojego projektu. Przedłożył on kongresowi dwa plany. Według jednego chce on rzekę San Juan urządzeniem kolosalnej tamy zastawić blisko ujścia, i zrobić z niej formalne jezioro, a w dalszym jej ciągu aż do przystani pod Greytown uskutecznić regulację za pomocą systemu siedmiu szluz, w niewielkiej odległości od siebie pozakładanych. A gdy kongres nie zgodził się na ten projekt, natenczas Blanchet wystąpił z gotowym drugim, który wymaga tylko dwóch szluz, a mianowicie jednej po stronie Atlantyku, a drugiej po stronie Cichego oceanu, i tylko wybudowaniem tych dwóch objektów spodziewa się przezwyciężyć wszystkie trudności. O sposobie i ogromie tych szluz można mieć niejakie wyobrażenie, jeżeli się zważy, że poziom wody w jeziorze Nicaragua mimo blizkości od morza, leży o 128 stóp ponad poziom Cichego oceanu.

Według jeszcze innego planu, kanał ma iść z zatoki San Miguel (oceanu Cichego) do zatoki Kaledońskiej (w Atlantyku). Szczegółowemi studjami tego projektu zajmował się inżynier francuski i porucznik okrętowy Wyse. Patronizował go także Napoleon III., a gdy Wyse w ostatnich dwóch latach zbadał całą przestrzeń przekopu tej linii, więc i sam Lesseps zainteresował się nim, uznając pomysł zastanowienia godnym. Za punkt wyjścia służy temu planowi szerokie ujście rzeki Savana, gdzie zatoka San Miguel głęboko wciska się w kontynent od strony zachodniej. Od strony Atlantyku zaś taki sam głęboki załom istnieje przy ujściu rzeki Tuira. Linia ewentualnego przekopu w tym kierunku wynosiłaby tylko 55 kilometrów powietrzem, a mało co więcej terytorjalnie. Kanał ten wymaga także systemu szluz.

Główną jednak trudnością jego jest konieczność przebicia łańcucha gór w pobliżu Cichego oceanu na głębokość 1.780 stóp, lub budowa długiego tunelu. Wyse preliminuje koszta tego projektu, najkrótszego ze wszystkich poprzednich, na pół miliarda franków (500 milionów), a zatem nie wiele więcej jak to co wydano na kanał Suezki. Amerykanie jednak liczyli przynajmniej jeden miliard. Ale jeszcze krótszym byłby kanał, przez Amerykanina Kelley'a zaprojektowany na podstawie badań umyślnej przez niego urządzonej wyprawy inżynierów. Na kongresie znalazł on wiele zwolenników. Przecina on poprostu międzymorze Panamskie na najwęższem miejscu, t. j. od ujścia rzeki Rio Cheppo (zwanej także Rio Bayano niedaleko Panamy) przy oceanie Cichym w prostej linii do zatoki San Blas przy Atlantyku, a mianowicie do ujścia małej rzeki wybrzeżnej Mandinga. W linii powietrznej długość tego kanału ma 41, w rzeczywistości 53 kilometry — około 7 mil. Stosunki terenowe dla budowy tego kanału, nasuwającego się z natury rzeczy już dla samej krótkości swojej, byłyby w ogóle bardzo sprzyjające. Oba punkta końcowe przydają się bardzo dobrze do budowy dobrych portów. Rio Cheppo jest na 15 kilometrów w górę spławnym, a dalej znajduje się znaczny kawał przestrzeni łatwej do obrobienia. Lecz potem zachodzi konieczność budowy olbrzymiego tunelu na 16 kilometrów długości (więcej niż 2 mile), 112 stóp wysokości i 60 stóp szerokości. Jestto trudność, której poprzednio wspomniane zalety nie przeważają, chociaż szluz potrzeba tylko dwie, t. j. po jednej na obu punktach początkowych kanału. Bez szluz takich w ogóle żaden kanał się nie może obejść już ze względu na konieczność wyrównania różnicy poziomu obu oceanów.

Ostatni projekt pochodzi także od porucznika Wysego, a właściwie od Wysego i spółki, ponieważ pracował nad nim także francuzki porucznik okrętowy Reclus. [illegible] plan właściwego kanału Panamskiego. [illegible] przez nich zaprojektowany [illegible]

...to jednak ożywiają go najlepsze chęci dla ... ojczyzny, że niema nic wspólnego, jak się ... Brazylii, z tymi, którzy wyznają zasadę *ibi ubi bene* i że kierowniczą jego zasadą jest prawdziwa polska, wypisana w dziejach i w polskiem — myśl odrodzenia politycznego. Któżby zatem zwłaszcza wobec braku odpowiedniego kandydata wybrać p. Jaworskiego ponownie posłem, lecz aby mu dać uczuć ... od wyborców, urządzono tak, że wybór ... następnie słabą większością i udzielić mu tym samym memento. Stało się też, że p. Apolinary Jaworski przy pierwszych wyborach otrzymał ... jeden głos nad absolutną większość. Lecz ... się okazało, że i ten głos jest nie ważnym, ... p. Jaworski zrezygnował, a na dzień 12. ... rozpisano nowe wybory. Teraz stawało ... p. Jaworski przejdzie jednogłośnie. Panowie Gnoiński i ... zwołali zgromadzenie przedwyborcze na 11. sierpnia na 3. godzinę po południu. Gdy ... zapowiedziano przyjazd p. hr. Kazimierza Skrzyńskiego, przeto wyborcy obecni ze względu ... czci jaką żywią dla tak zasłużonej powagi, ... rozpoczęcia obrad, oczekując przybycia ... przez 2 1/2 godzin. Gdy tenże przybył, ... p. Gnoiński, zastępca marszałka powiatowego, ... obecnych aby raczyli obrać przewodniczącego zgromadzenia, proponując ze swej strony p. ... Podziełskiego, którego też jednogłośnie wszyscy obecni przez aklamację do zajęcia przewodniczącego wybrali. Pan hrabia jednak ku ogólnemu zdziwieniu i wbrew oczekiwaniu zabrał głos ... sposób najdrastyczniejszy dał taką reprymendę ... że ci osłupieli nie mogąc sobie zdać ... z tego co usłyszeli. Pan hrabia oświadczył, ... gdy wyborcy w dniu 9. lipca bieżącego ... podczas jego niebytności w kraju, ośmielili się dać aż 33 głosów p. Ludwikowi Skrzyńskiemu, którego on sam jako człowieka „zużytego, ... pozbawionego wszelkich kwalifikacyj ..." to on takiemu zgromadzeniu przewodniczyć nie chce i nie będzie! a zatem p hrabia ... wyborców złoczowskich nawet za godnych ... przewodnictwa, dla tego że niedali wszystkich ... p. Jaworskiemu. Skutek następny był ... pomimo dalszych wycieczek hrabiego przeciw „fajerwerkowym i fakelcugowym" jak sam ... posłom, pomimo podnoszenia specjalności p. ... 30 głosów odpadło na innego kandydata, ... oprócz tych, którzy z oburzenia w wyborze ... nie wzięli — i p. Jaworski tylko 9 głosów nad absolutną większość przeszedł. Nie ... zatem przeciw sobie p. Jaworskiego sprowadził ... tyle głosów, lecz szczerze ... wyborcy chcieli zaznaczyć, iż nie dadzą się ... wyprowadzić nawet takiej powadze jaką jest hr. Skrzyński z Olejowa.

Złoczowscy wyborcy, którzy nie na serjo, lecz dla demonstracji głosowali na p. Skrzyńskiego, ... za swoje. Ciekawiśmy co by się też dostało wyborcom samborskim, którzy na prawdę ... posłem obrali, gdyby mieli identyczną ... powiatową.

— **Z Paryża** piszą: *Journal officiel* pomieszcza listę osób, które otrzymały odznaki z okazji kongresu literackiego w Londynie. Lord major Londynu kawalerem legii honorowej, a pan Blanchard officier de l'instruction publique. Oprócz ... zagranicznych ... delegatom zagranicznym i francuzkim: pp. Campbell Clarke (Anglia), Nordmann (Austrja), Van ... (Holandja) Turner i Turgeniew (Moskwa), ... Garbergio (Włochy), wicehrabia Duprat (Portugalja), August Maquet, Fryderyk Thomas i Manuel Gonzalès (Francja), mianowani officiers de l'instruction publique; dalej pp. Dornès (Belgia), ... (Austrja), dr. Loewenthal (Niemcy), Kaufmann (Dania), de Santa-Anna Nery (Brazylja), Calderon (Hiszpania), Ed. King (Stany Zjednoczone), ... Clare, Konstanty Gaiboult, Adolf Belot, ... Claretie, Karol Joliet, Juliusz Lermina i Francis Rozier (Francja) otrzymali godność officiers d'académie.

— **Nowi ministrowie.** Nowy minister-prezydent hr. Taaffe liczy lat 46. Od wczesnej młodości ... w służbie państwowej. Pod Beustem został ministrem spraw wewnętrznych, podczas panowania ministerjum mieszczańskiego był ministrem obrony krajowej, za Potockiego ministrem spraw wewnętrznych został powtórnie. Od tego czasu aż do 15. lutego b. r. nie brał udziału w politycznych działalnościach. Dr. Stremayer, nowy minister sprawiedliwości ma lat 56; był członkiem niemieckiego parlamentu, następnie w Gradcu radcą sądowym; za Giskry został radcą ministerjalnym, za Hasnera zaś powołany został (1870) na ministra oświaty. Następnie został radcą dworu przy najwyższym trybunale, za Potockiego znów powołany na ministra oświecenia, tak samo jak za Auersperga. Minister obrony krajowej br. Horst urodzony jest na Szlązku. Należał on do ministerjum Auersperga od początku. Hr. Falkenhayn urodzony 1829 r., był członkiem sejmu górno-austrjackiego; był on starostą, a przy ostatnich wyborach został wybrany z Wels na miejsce dr. Grossa do Rady państwa. Od dawna zajmował się kwestjami finansowemi, w r. 1874 wydał dzieło o finansach austrjackich, w których dowodzi ileby można oszczędzić przy federalistycznym ustroju monarchii. Br. Korb-Weidenheim ur. 1836 jest właścicielem dóbr w Czechach. Początkowo służył wojskowo, następnie po ożenieniu się mieszkał na wsi i był członkiem rady kultury krajowej. W r. 1867 wybrany do sejmu a ztamtąd do Rady państwa, był jej członkiem do 1878. W tym roku złożył mandat, obecnie nie jest wybrany. Dr. Alojzy Prażak urodz. 1820 na Morawii, ukończył prawa w Ołomuńcu. W r. 1848 wybrany do sejmu morawskiego, był sprawozdawcą komisji do zniesienia ciężarów gruntowych, przezco zyskał sobie popularność, w Radzie państwa należał do słowiańskiej prawicy. W r. 1849 osiadł jako adwokat w Bernie, w r. 1861 wybrany znów do sejmu, a ztąd do Rady państwa, brał udział w obradach jej od 1861 do 1863. W sejmie bronił dzielnie praw narodowych, w Radzie państwa zabierał głos w sprawach prawniczych. Emil Chertek, kierownik ministerjum finansów, pochodzi z Krainy. Służył początkowo w administracji. Jego projekta reform podatkowych dwa razy w r. 1874 i 1878 przedkładane były Radzie państwa. Człowiek ten szybko zrobił karjerę. W r. 1874 był radcą sekcyjnym, obecnie zaś zamianowany został szefem sekcyjnym. W Radzie państwa jako zastępca rządu kilkakroć głos zabierał.

...Panama nad Oceanem Cichym, a kończy się w zatoce Limon koło miasta Colon (także Aspinwall zwanego). Linia powietrzna jego wynosi 57, ... kilometrów 73 kilometry; punkt szczytowy nie wznosi 277 stóp, i ma być przebyty zapomocą tunelu, 6 kilometrów długiego, 130 stóp wysokiego i 70 stóp szerokiego. Oprócz dwóch szluz narożnikowych nie potrzeba żadnych innych.

Z pocztu tych wszystkich i kilku jeszcze tu niewymienionych projektów, kongres paryzki zajmował się ostatecznie tylko trzema trasami, t. j. Nicaragua, Chappo-San Blas i Panama-Colon. W komisjach zdecydowano się na ten ostatni projekt Wysego, a sprawozdawca komisji technicznej p. Voisin bej, naczelny inżynier korpusu budowy dróg i mostów, w jasnym elaboracie wyłuszczył motywa tej uchwały. Na końcowem posiedzeniu kongresu głosowano imiennie nad wnioskiem komisji. Na 38 obecnych członków kongresu głosowało za nim 14, 8 przeciwko, a 16 wstrzymało się od głosowania. W gronie przeciwników projektu znajdowali się urzędowi reprezentanci Anglii, Moskwy i Stanów Zjednoczonych, co w każdym razie osobliwym jest wypadkiem. Przekop Panamski jest dla tych trzech mocarstw niemiłą ewentualnością. Anglia obawia się konkurencji amerykańskiej w Azji. Moskwa obawia się, aby Anglia nie zapanowała nad kanałem Panamskim, podobnie jak zapanowała nad Suezkim, korzystając z niego do utwierdzania swojej przewagi w Azji. Stany Zjednoczone zaś nie są przychylne dla projektu dlatego, ponieważ się obawiają, że go nie dostaną pod swoje panowanie, a w takim razie w ogóle wpływ europejski wziąłby górę w Ameryce nietylko pod względem politycznym ale i komercjalnym. Przeciwko takiej ewentualności północno-amerykańska opinia publiczna protestuje już dzisiaj bardzo energicznie, grożąc Europie ligą amerykańską. Może to sprawić pewną przewłokę w wykonaniu projektu, ale trudno, aby mu przeszkodziło.

Kanał Panamski jest obliczony na przeprawę parowców o 135 metrach długości, 5.000 tonów ładugi i 7 1/2 metrów zanurzenia, a zatem musi być przynajmniej 9 metrów głęboki. Koszta jego obliczono na 1.200,000.000 franków (1 1/5 miliarda). Przeprawa statków ma trwać 8 godzin. Co się tyczy czasu potrzebnego do wykonania projektu, to jedni mówią o 6, drudzy o 10 latach. Przecięcie wynosi 8 lat, i rzeczywiście na bankiecie, urządzonym przez lorda-mera na cześć kongresu telegrafistów i literatów, Lesseps określił termin wykończenia roboty na 8 lat „około". Kanał będzie poprowadzony po większej części równolegle z koleją już istniejącą pomiędzy Panama a Colon, która już przez wykończenie kolei Pacific (w Stanach Zjednoczonych) znacznie straciła, a po wybudowaniu kanału zapewne wcale już nie będzie mogła się utrzymać. A zatem i w tym punkcie walka o byt!

— **Kleon-Gambetta.** Powszechnie dziwiono się, że Gambetta nie był obecny na uroczystości w Nancy, gdy odsłaniano pomnik dla Thiersa. W *Figarze* paryzkim opowiada tedy Albert Millaud pod skromnym pseudonymem Aristofanesa następującą zabawną z „republiki ateńskiej historyjkę, która jest tak przeźroczystą, iż nawet mniej z klasykami obeznani mogą się domyśleć, o kim właśnie mowa: „Wyborny Kleon, który mądrze kieruje obradami areopagu, jest kawalerem. Dlatego też nikt nie bierze mu za złe, jeżeli znużony sprawami państwa i znękany walką oratorską, o swojem wysokiem stanowisku i o swoich mozolnych pracach stara się zapomnieć w towarzystwie najpiękniejszych kobiet Rpltej. Tylko wybierać potrzebuje; wszystkie leżą mu u stóp, począwszy od księżniczki macedońskiej a skończywszy na wdówkach bogatych kupców Peloponezu. Wszelako serce czasem się chwieje. Wielkie damy są pełne pretensji, narzucają się i bawią się polityką wtedy, gdy się od nich nie wymaga niczego więcej, jak tylko miłości. Niedarmo tedy Kleon, chcąc ochłonąć z towarzystwa kobiet politycznych, zrobił znajomość z pewną osobą z Koryntu, prostą heterą, niedoświadczoną kurtyzaną. Przy pounej biesiadzie spostrzegł, że ona go uwielbia, i zdaje się być po prostu oszołomioną jego blaskiem. Zaraz więc zapytał ją, czyby nie chciała kiedy zjeść z nim kolację sam na sam. Młoda Parthenis odrzekła: „Z przyjemnością! ale ty wiesz — mój Kleonie, że ja mam jednego jegomości. Musimy tedy umówić się na pewien dzień, i punktualnie się stawić. Postaram się o to, abym była wolną, ale błagam cię — mój królu, abyś nie opuścił tej sposobności". Kleon rzekł na to: „Bogini mówi usty twojemi, ale słuchaj. Areopag ma w tych dniach zakończyć sesję. Ja jestem głową jego. Urządzę tak, że rozprawy zakończymy w najbliższy dzień Wenery (vendredi — piątek), a wtedy uniesiony parą dzielnych moich rysaków — o godz. 7. wieczorem będę u ciebie." Kleon oczekiwał niecierpliwie najbliższego dnia Wenery, spieszył z robotą, gromił mowców, przedłużał posiedzenia, wyłudzał głosowania i każdemu oświadczał kategorycznie: „Do najbliższego piątku wszystko się musi skończyć". W przeddzień owego terminu jednak zmiarkował Kleon, że areopag mimo wszelkiego pospiechu, ma jeszcze bardzo wiele spraw do załatwienia. Nie było końca mowom, pełno zajść incydencjonalnych — robota kamieniem ciężyła na zgromadzeniu. Z rozpaczą na twarzy zawołał Kleon: „Widzę już, że jutro w dniu Wenery nie skończymy jeszcze". Przyjaciele jednak pocieszali go: „Dlaczego nie — skończymy, jak powiedziałeś, ale musielibyśmy do godz. 9. wieczorem siedzieć." Wystawcie sobie przerażenie Kleona. Rendez-vous zakwestjonowane. Co tu robić? Wpadła mu myśl, czy nie byłoby rzeczą stosowną, skoro już przed zachodem słońca areopag nie może ukończyć pracy, część obrad odłożyć na dzień następny. Tą myślą zajęty, usiadł w dniu Wenery na swojem krześle prezydenckiem. Godzina za godziną mija — termin się zbliża, słońce chyli się ku zachodowi — a areopag ani myśli przerwać rozprawy — chce koniecznie skończyć w tym dniu choćby o północy. Istne utrapienie. Już tracił głowę nieszczęśliwy Kleon, gdy w tem nagle jenerał Seleucus przyszedł mu na pomoc z wnioskiem, aby areopag nie rozchodził się i nie kończył sesji, aż ustawa o naczelnem dowództwie armii greckiej będzie zawotowana. Nie tracąc tedy czasu, Kleon proponuje odroczenie rozpraw na drugi dzień — na dzień Saturna. Izba przystaje. Była godz. 7. bez 20 minut. Kleon miał zaledwo tyle czasu, aby wskoczyć do pojazdu i krzyknąć na woźnicę: „Ulica .... dom zajezdny „pod Labiryntem" koło kaskady mytyleńskiej." Tam czekała jego Parthenis, i rozumie się, że zaczynała już być niecierpliwą. Co się teraz stało — to o tem tylko chyba Eros mógłby coś powiedzieć. Wiemy jedynie tyle, że obywatele ateńscy, którzy onego wieczora przechadzali się poprzed łukiem tryumfalnym Milejadesa, wiodącym do głównego gościńca elizejskiego, o godzinie 12. w nocy mogli widzieć powóz otwarty, w którym Parthenis z Kleonem siedząc pełnemi piersiami zażywali przyjemności pięknej nocy letniej. Z tego to słodkiego powodu, areopag ukończył swoją sesję dopiero w dniu Saturna zamiast w dniu Wenery, i dlatego także Kleon nie jeździł do Cheronei, gdzie właśnie poświęcano posąg oswobodziciela Grecji, sławnego Th..emistoklesa.

— **Awanturnicza podróż.** Kilka lat temu — pisze mławski korespondent *Gaz. Pol.* — furman z Mławy, nazwiskiem Landau, przeniósł się dla poprawienia sobie losu do Nowego Jorku, w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Po pewnym przeciągu czasu, znalazłszy powodzenie na drugiej półkuli, sprowadził do siebie żonę z kilkorgiem dzieci... Najstarszy syn, dwunastoletni chłopak, pomagał ojcu w rozwożeniu towarów, był jednak bardzo krnąbrny i kilkakrotnie ukarany, postanowił opuścić rodzica i wyemigrować z powrotem do Europy. Umyślił uciec do stryja w... Mławie.

Bez grosza tedy przy duszy, awanturniczy malec wkrada się pomiędzy paki na okręt odpływający do Europy i wychodzi z ukrycia dopiero na morzu. Rzecz prosta, nie wrzucono go do wody, ani zagłodzono — i malec dostał się do Hamburga. W Hamburgu zakrada się znów do jednego z wagonów pociągu odchodzącego do Berlina i wkrótce po różnych jeszcze przygodach przybywa do celu... Tymczasem zmartwieni rodzice próżno rozsyłali telegramy. Dopiero po przyjeździe do Mławy nowożytnego tego Ulissesa, stryj wyperswadował mu konieczność powrotu do rodziców i zawiadomił ich o miejscu pobytu zbiega. Młody Landau musi więc obecnie wracać znów do Ameryki...

— **Jedwab z lnu.** O ważnym wynalazku opowiadają dzienniki lugduńskie. Od dawna przemyśliwano nad wynalezieniem sposobu, by włóknu lnianemu nadać przymioty i pozory jedwabiu. Zadanie to rozwiązał pewien Paryżanin, który w tych dniach w Lugdunio odbył kilka prób z zupełnem powodzeniem, i wynalazek jego zakupili niezwłocznie fabrykanci lugduńscy za ogromną sumę 3 milionów franków. Wynalazek polega na chemicznem preparowaniu włókien lnianych, które następnie moczą się w wodzie nasyconej odpadkami surowego jedwabiu; poczem owe włókna wyglądają zupełnie jak jedwab, i są równie elastyczne, delikatne i trwałe. Nowa materja lniano-jedwabna jest znacznie tańsza od jedwabnej, bo gdy kilo tej ostatniej kosztuje 35 franków, ta sama ilość tkaniny lnianojedwabnej, w tym samym gatunku, może kosztować najwięcej 9 fr. Wynalazek ten sprawi ogromny przewrot w przemyśle jedwabniczym i w ogólności tkackim.

— **Kniaże.** (Spóźnione.) W numerze 110 *Gazety Narod.* z dnia 13. maja 1879 uskarża się korespondent, jakoby miejscowy proboszcz gr. kat ks. D. miał być przeciwko budowie szkoły etatowej w Kniażem, a zatem i przeciw oświacie ludowej; znając naszego proboszcza i jego gorliwość w całem prowadzeniu naszej szkółki ludowej od samego początku jej istnienia, którą swojem staraniem założył, i którą łaskawie dotychczas opiekuje się, uważamy przeto za obowiązek wdzięczności wyznać całą prawdę, iż tenże nie był i nie jest, ani przeciwko budowie szkoły, ani przeciwko szerzącej się oświacie ludowej, lecz uważając na biedotę, w jaką mieszkańcy tejże miejscowości ostatniemi laty popadli, i na ich żalenie się przeciw nadmiernym kosztom, które ich czekają przy założyć się mającej szkole murowanej z dwiema salami, doradzał tymże poprzestać na planie, który Rada szkolna okręgowa w Złoczowie przysłała. W imieniu gminy

Damian Leszczeszyn,
naczelnik gminy.

Gospodarstwo przem i handel.

Szkoły w Dublanach. O ciągłym rozwoju krajowych szkół rolniczych w Dublanach świadczą następujące dane: uczniów szkoły wyższej było z końcem roku szkolnego 1856 — 23, 1857 — 24, 1858 — 23, 1859 — 24, 1860 — 26, 1861 — 42, 1862 — 45, 1863 — 12, 1864 — 17, 1865 — 30, 1866 — 35, 1867 — 38, 1868 — 29, 1869 — 33, 1870 — 27, 1871 — 30, 1872 — 27, 1873 — 30, 1874 — 41, 1875 — 43, 1876 — 42, 1877 — 57, 1878 — 54, 1879 — 53.

Kursu melioracyjnego przy szkole wyższej słuchało 3 ukończonych techników. W ogóle od otwarcia szkoły wyższej w poczet słuchaczy było zapisanych 454. Obecnie liczba zgłoszeń się już nadeszłych i ciągle nadchodzących jest tak znaczną, że zachodzi wielka obawa o brak mieszkań; w każdym razie liczba słuchaczy szkoły wyższej prawdopodobnie dójdzie do 90.

Uczniów szkoły niższej (szkoły parobków i dozorców gospodarskich) było z końcem roku 1874 — 6, 1875 — 9, 1876 12, 1877 — 12, 1878 — 12, 1879 — 18. Zgłosiło się na rok przyszły 10, co uczyniłoby z 14 pozostającymi 24. W ogóle w poczet uczniów szkoły niższej, od chwili jej otwarcia, było zapisanych 45.

W ostatnim roku powiększyło się również grono wykładających nauczycieli, rozszerzono i uzupełniono laboratorjum chemiczne i botaniczne, urządzono laboratorjum zoologiczne, gabinet fizykalny i muzeum mechaniczne, jak w ogóle pomnożono i uzupełniono wszystkie środki naukowe. Folwark też dublański przeszedłszy na własność kraju stał się ważnym środkiem demonstracyj praktycznych. Opracowano nowe plany nauk i regulamina dla szkół obydwóch. Przy szkole niższej otwiera się kurs melioracyjny z dniem 1. września r. b., na który zgłosiło się dotąd 5 kandydatów.

Liczba załatwionych przez dyrekcję spraw wynosiła 12. sierpnia roku zeszłego 286 w tymże zaś dniu roku bieżącego 752.

Z Wiednia donoszą pod d. 16. b. m. Za tydzień rozpoczyna się wiedeński targ zbożowy, a dotąd tak na krajowych jak i zagranicznych targach panuje ciągle też sama niepewność. Dowozy zboża na stacje są tak szczupłe jakby żniwa dopiero się zaczynały, a dostawcy żądają cen wygórowanych, podczas gdy zagranicą notowanie zaledwie o 5% przewyższa ceny zeszłoroczne. Nieporozumienie to zbyt jest wielkiem, aby długo trwać mogło. Przyczyn podobnych objawów szukać należy w okoliczności, że węgierscy producenci pozostają jeszcze pod wpływem wrażenia wywołanego tegorocznemi żniwami, za granicą zaś niedostatecznie uwzględniono stosunek własnych zbiorów do możliwego eksportu z krajów produkcyjnych. W rzeczywistości przecież żaden kraj nie osiągnął nawet przeciętnej cyfry średniego zbioru. Na Zachodzie potrzeba dowozu jest znacznie większą, na Wschodzie zaś możność wywozu znacznie mniejszą niż w r. z. W skutek tego na nizkie ceny zboża liczyć nie można.

Z Odessy piszą do *Molwy*, że tamtejszy komitet handlowy i rękodzielniczy, ze względu na trudności napotykane przy sprzedaży zboża, z powodu braku pewnego regulaminu w stosunkach pomiędzy kupującymi i sprzedającymi zboże, postanowił wystąpić do właściwych władz z prośbą o wydanie osobnych przepisów regulujących sprzedaż, wydawanie, wyładowanie zboża z bark i statków przybywających z miejscowości naddniestrzańskich i naddnieprowskich, oraz z wagonów kolei żelaznych. Oprócz tego komitet zamierza wybrać z grona odeskich kupców zbożowych dwóch biegłych, na wzór zagranicznych domów handlowych i powierzyć im rozstrzyganie kwestyj i sporów pomiędzy kupującymi i sprzedającymi co do oczyszczenia, wagi i dobroci zboża.

Lwów dnia 18. sierpnia. Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia.

(Bez opłaty akcyzowej.)

(Korzec pszenicy 77 kigr., żyta 73 klgr., jęczmienia 64 klgr., owsa 45 klgr., hreczki 64 klgr., kukurudzy 82 klgr., prosa 82 klgr., grochu 82 klgr., koniczyny 82 klgr.)

Zboże za 100 kilogramów: Pszenica od 8·50 do 10·— zł., — żyto od 5·25 do 6·50 zł., — jęczmień od 5·— do 6·25 zł., — owies od 4·75 do 6·25 zł., — hreczka od 5·50 do 6·— zł., kukurudza zeszłoroczna od 4·85 do 6·50 zł., — kukurudza nowa od 4·75 do 6·25 zł., — proso od —·— do —·— zł.

Zboża strączkowe za 100 kilogramów: Groch do gotowania od 6·50 do 8·50 zł., — groch pastewny od 5·— do 5·25 zł., — soczewica od —·— do —·— zł., fasola od 8·— do 9·— zł., — bobik od —·— do 5·— zł., — wyka od 4·— do 4·60 zł.

Nasiona za 100 kilogramów: Koniczyna po 30 do 33·— zł., najprzedniejsza od —·— do —·— zł., poślednia od —·— do —·— zł., — tymotka od —·— do —·— zł., — anyż mos. od —·— do —·— zł., anyż płaski od 36·— do 38·— zł., — kminek od 30·— do 34·— zł.

Nasiona oleine za 100 kilogramów: Rzepak zimowy od 10·— zł., do 11·— zł., na sierpień, wrzesień od 11·— do 11·10 zł., — rzepak letni od 10·25 do 10·75 zł., gotowy na sierpień i wrzesień 10·75 do 11·— zł., — rzepik zimowy od —·— do —·— zł., — rzepik letni od —·— do —·— zł., lnianka od 7·75 do 9·25 zł., — nasienie lniane od —·— do —·— zł., — nasienie konopne od —·— do —·— zł.

Chmiel za 100 kilogrm.: od 80 do 125 zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent od 31·50 do 32·— zł.

Wiedeń 18. sierpnia. (telegr. „Gaz. Nar." Na dzisiejszy targ przypędzono 908 galicyjskich na środę zapowiedziano 878. Razem 3734 wołów. Targ bardzo mdły; płacono galicyjskie i bukowińskie po 52 do 53 zł. 50 ct., wyjątkowo 54 1/2. Najtaniej szły ciężkie woły.

Krzysztofowicz & Schels.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Germania otrzymuje z środkowego Szlązka korespondencję, przedstawiającą w niekorzystnem świetle tameczne położenie szkół. Naturalnie, że korespondent przypisuje całe zło systemowi p. Falka, a mianowicie instytucji świeckich inspektorów szkolnych. Otóż w jednej z szkół szlązkich zapytuje powiatowy inspektor szkolny przy egzaminie z nauki religii ucznia, jak następuje: „Kim był Jezus Chrystus?" Uczeń odpowiada na to: „Człowiekiem, który stał się Synem Bożym." Egzaminator potrząsa głową i ponawia zapytanie, a gdy nie otrzymuje żadnej odpowiedzi, sam odpowiada tak: „Jezus Chrystus był żydem". Dalej zapytuje p. inspektor szkolny: „Czem odznaczał się Jezus przed innymi żydami?" Uczeń odpowiada na to: „Swą nauką i władzą cudów". Inspektorowi nie podoba się ta odpowiedź, więc sam odpowiada: „Otóż Chrystus odznacza się przed innymi żydami swą mądrością, gdyż był roztropniejszym i mędrszym od wszystkich innych żydów". — Taki sposób nauczania musi naturalnie jak najsmutniejsze wywrzeć następstwa, powiada korespondent *Germanii*, dodając: „i długoż jeszcze my katolicy, mający prawo do chrześciańskiego wychowania naszych dzieci, znosić będziemy tak opłakany stan rzeczy?"

Odczytaniem firmanu inwestytury nowego chedywa w zamku kairskim zakończył się ostry stan przesilenia egipskiego. Teraz kolej na powolną pracę organiczną lub dezorganizacyjną, stosownie do dobrej woli i umiejętności tych, którzy prowadzić ją mają.

Tagblatt otrzymuje z Londynu sensacyjną ale mało wiarogodną wiadomość. Donoszą mu bowiem, że Moskwa znajduje się w przededniu nowej wojny... mianowicie z Chinami. *Casus belli* tkwi w tem, że przed rokiem oddział wojsk chińskich wkroczył do turkestańskich chanatów, Kaszgaru i Kotunu, znajdujących się pod protektoratem Moskwy wypędził ztamtąd chana Kuli bega i przyłączył je do Niebieskiego państwa.

Poseł moskiewski przy dworze pekińskim, p. Bucow, kilka już razy miał reklamować w Pekinie przeciw takiemu zagarnięciu krajów, używających opieki moskiewskiej, lecz dotąd na reklamacje jego rząd chiński nawet odpowiadać nie raczył. Więc teraz miał Chinom doręczyć on *ultimatum*, i jeżeli Chiny odrzucą je, natenczas moskiewskie wojska wkroczą do Chin i nastąpi wojna.

Tenże sam *Tagblatt* — bo to już jego specjalnością jest rozsiewać sensacyjne bąki — przynosi wiadomość, że radykalna bułgarska partja, która ma nadzieję rozporządzać większością w skupczynie, zamierza, skoro tylko d. 25. października b. r. otwartą zostanie sesja skupczyny, postawić w stan oskarżenia gabinet bułgarski za złamanie artykułu 66 konstytucji. Artykuł ten zabrania nadawać cudzoziemcom posady rządowe. Tymczasem gabinet podobno kilka wyższych posad powierzył Moskalom. „Nienawiść zaś do Moskali — pisze kor. *Tagblattu* — przybiera w Bułgarji szalone rozmiary."

Z raportów złożonych obudwom Izbom francuzkiego parlamentu o stanie kas depozytowych we Francji, w latach 1876, 1877 i 1878, przekonujemy się o zdumiewających postępach dobrobytu i zamożności we Francji. Za cesarstwa wzrastały depozyta w kasach oszczędności zwyczajnie o 30 milionów franków rocznie i urosły nareszcie do sumy ogólnej 720 milionów. W skutek wojny obniżyła się ta suma na 515 milionów w roku 1872. Od następnego roku zaczęła znowu powoli wzrastać na 534 milionów w roku 1873, a na 573 milionów w roku 1874. W tym roku ustanowiono szkolne kasy oszczędności i odtąd też wzmogła się nadzwyczajnie siła oszczędzania, rosnąca bezustannie do tej chwili. W końcu r. 1875 zwiększył się zasób w kasach oszczędności o 87 milionów, w r. 1876 o 109 milionów, w r. 1877 przybyło 94, a w roku 1878 nawet 147 milionów. W końcu tego roku wzrosła suma złożonych oszczędności na 1 miliard 10 milionów franków. Jest to rezultat niesłychany, nieosiągnięty jeszcze nigdy w żadnym innym kraju. Rzeczpospolita może być dumną, że pod jej egidą w takiej gwałtownej progresji rośnie dobrobyt ludu.

Dzienniki angielskie skwapliwie notują każdy fakt, każdy symptom budzącej się coraz wyraźniej nienawiści między Moskwą a Niemcami, i przypisują walce, toczącej się między prasą obu tych mocarstw, wielkie znaczenie. Tak samo przywiązuje do niej wielką wagę i korespondent berliński *Pol. Cor.* Twierdzi on, że ani na chwilę wątpić nie można, iżby zwłaszcza ze strony moskiewskiej walka ta prowadziła się bez impulsu od sfer rządowych. Jeżeli więc nawet — powiada on — przypuścimy, że sfery te nie myślą o wojnie z Niemcami, to w każdym razie można na pewno twierdzić, że im zależy na zajęciu opinji publicznej hecą przeciw Niemcom i na odwróceniu uwagi ogółu od spraw wewnętrznych. Natomiast petersburgski korespondent *Daily Telegraphu* twierdzi, że wcale wykluczać nie należy projektu wojny Moskwy z Niemcami. Wydane już bowiem zostały rozkazy tajemne do wznoszenia nowych i ulepszenia starych fortyfikacyj w Grodnie, Kownie, Białymstoku, Modlinie, słowem na całym obszarze ziem, graniczących z cesarstwem Niemieckiem.

Jako charakterystyczny fakt notujemy, że w dziennikach moskiewskich powtórzony jest komunikat z *Nordd. Allg Ztg.* dosłownie z opuszczeniem tego ważnego ustępu: „czego Moskwa nie miała odwagi żądać, z tego musiała rezygnować." Widocznie cenzura zabroniła go podać.

O rokowaniach między Rzymem a Niemcami znów rozprawiać zaczęto, tym razem z powodu oświadczenia nowego ministra wyznań p. Puttkamera, w mowie mianej w Koszalinie (Cöslinie) na Pomorzu podczas uroczystości poświęcenia nowego gimnazjum. Minister między innemi powiedział: „Szacuję pana dr. Falka, ale muszę wyznać, że stanowisko mojego poprzednika nie jest mojem stanowiskiem, że nie zgadzam się tak na jego zapatrywania się polityczne jak i religijne. Z tem samem poczuciem obowiązku, które ożywia naszego cesarskiego pana, będę piastował urząd, i złożę go, jeżeli nie zdołam dłużej być w zgodzie z tymi, którzy mi go powierzyli: z moim cesarzem i z księciem Bismarkiem." Doprawdy nie wiemy, czy tak mówił p. Puttkamer; ministrowie w ogóle nie lubią być jasnymi w przemówieniach. Jeżeli jednak tak mówił, to nie dziwimy się wcale wściekłości narodowo-liberalnych, których p. Falk tak długo był bożkiem. Mówią też o korespondencji bezpośredniej między Leonem XIII. a Wilhelmem I., co oczywiście tem większe budzi gniewy, że ze względu na paragrafy kodeksu karnego, przychodzi zajadłość dławić w samych sobie.

Wiedeń, 17. sierpnia „Gazeta Wiedeńska" ogłasza nominację br. Widmana namiestnikiem Tyrolu, barona Pino, przy nadaniu mu wielkiej wstęgi orderu Franciszka Józefa, namiestnikiem Górnej Austrji, a br. Depretisa namiestnikiem Tryestu.

Konstantynopol, 17. sierpnia. Iradą sułtańską Savfet, Ali Saib i Savas basza delegatami do rokowań z Grecją zamianowani.

Konstantynopol 18. sierpnia. Mówią, że Porta już zawiadomiła okólnikiem swoich reprezentantów o zaszłem zamianowaniu swoich komisarzy do rokowań z Grecją.

Lwów, z Izby handlowej, 13. sierpnia.

I. Akcje za sztukę
(bez kuponu bieżącego).

Kolej galic. Karola Ludwika . .	235 50	238 —
„ Lwowsko-Czern.-Jaska .	134 50	137 —
Banku hip. galic. po 200 zł. . .	258 —	— —
„ kred. galic. po 200 złr. .	220 50	224 —

II. Listy zast. za 100 złr.
(bez kuponu bieżącego).

Tow. kred. galic. 5 prct. w. a. .	91 50	92 40
„ „ „ 4 „ „ .	84 40	85 40
„ „ „ 5 „ okres. .	91 50	92 40
Banku hipot. galic. 6 pct. . .	96 2[illegible]	97 10
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct. .	97 —	98 50

III. Listy dłużne za 100 złr.

Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	91 —	92 —

IV. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galicyjskie . . .	90 50	91 50
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6%	94 —	95 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	94 50	96 50
Losy miasta Krakowa	17 25	18 75
„ „ Stanisławowa . . .	23 50	26 —

V. Monety.

Dukat holenderski	5 40	5 50
„ cesarski	5 45	5 54
Napoleondor	9 26	9 36
Półimperjał rosyjski	9 47	9 57
Rubel rosyjski srebrny	1 55	1 68
„ „ papierowy . . .	1 22	1 28
100 marek niemieckich	56 95	57 70
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 18. sierpnia 1879.
godz. 2. min. 10 popołudniu.

Losy kredytowe	168.—.	Węgier. kred.	256.75
Akcje fran.-aust.	—.—.	Auglo-austr.	127.75
Unionsbank	87.40.	Kolej Kar. Lud.	236.50
Nordbahn	219.75.	Kolej Połudn.	89.75
Kolej Alföld.	136.44.	Kolej Elżbiety	180.75
Kolej Lw.-czer.	135.50.	Węg. Nordostb	124.44
Rudolfsbahn	—.—.	Wied. commun.	112.[illegible]
Węg. obl. p. w zł.	74.—.	Galic. indemniz.	90.75
Losy z r. 1864	158.—.	Kolej siedmiog.	103.50
Verkehrsbank	—.—.	Losy tureckie	20.—
Węg. renta w zł.	92.—.	Kolej Państw.	—.—
Bankverein	129.50.	Rosy. rubel pap.	1.23 1/2
Losy węgier.	101.50.	Marki niemieckie	—.—
Węg. Ostbahn.	—.—.	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: silne.

Wiedeń d. 18. sierpnia.
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredytowe	267.70	Anglo-Austrjackie	126.90
Kolej Kar. Lud.	—.	Kolej Południowa	89 50
Unionsbank .	87.30	Napoleondor .	9.28 1/2
Rosyj. banknoty	1.23 1/5	Usposobienie: bez ruchu.	

Berlin d. 16 sierpnia.
godzina 6 minut — popołudniu.

Rosyj. banku.	215 50	Akcje kredyt. .	470 —
Lombardy .	157.—	Galicyjskie . .	103. —
Kolej Rumuńs.	37.90	Austrjackie bankn.	174.85

Usposobienie:

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	91 75	92 25
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	84 50	85 25

Lwów d. 1[illegible]. sierpnia 1878.

Biuletyn metereolog. z d. 17. sierpnia.

Najniższa depresja barometryczna znajduje się wczoraj i dzisiaj nad Anglią i Szkocją; przyczem barometr opada tam gwałtownie, wczoraj jeszcze wynosił 755, a dzisiaj już tylko 748. Najwyższy stan barometru znajduje się dzisiaj na zachodniem wybrzeżu Francji, w Biarritz 764; wczoraj zaś był na morzu Bałtyckiem i wynosił 763. Panuje dzisiaj wiatr zachodni z deszczem. Prawdopodobnie deszcze i wiatr zachodni potrwają jeszcze jutro.

Wiedeń 16. sierpnia.

Powszechny dług państwa (za 100 złr.)

	płacą złr. w. a.	żąda złr. w. a.
Renty austr. w banku 5 prc.	66 70	66 85
„ „ w srebrze 5 „	68 85	68 50
Pożyczk. loteryjna 1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	114 50	115 —
„ 1860 „ 500 „ „ 5 „	124 90	125 40
„ 1860 „ 100 „ „	127 50	128 —
„ 1864 „ 100 „ „	158 —	158 25
Listy aust. dom po 120 zł. 5 „	144 25	144 75
Renta złota 4. proc.	79 —	79 15
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	90 75	91 25
Bukowińskie	88 25	89 25
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	92 —	92 15
Węgierskie poż. kol. po 120 zł. 5 procentowe	119 50	119 75
Węgierska poż. po 100 złr.	101 50	101 75
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.	— —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	127 70	127 90
Bodencred. Act. Ges. 200 złr.	— —	— —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	268 25	268 50
Zakład kred. węgier. 200 złr.	256 75	257 —
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	800 —	805 —
Galicyjski bank hip. po 200 zł.	—	—
Galic. bank dla hand. i przem. po 200 złr.	— —	— —
Galicyjski zakład kred. ziem. po 200 złr.	— —	— —
Banku austro-węg. po 600 złr.	823 —	824
Unionbank po 100 złr.	87 50	87 75
Verkehsbank pow. po 140 złr.	116 25	116 75
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	129 40	129 60
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	— —	— —
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	135 50	135 75
Elżbiety „ „ m. k.	180 —	181 —
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	2197 —	2202 —
Francisz. Józ. po 200 zł. w. a.	145 75	145 25
Kolei gal. Karola Lud. po 200 zł. m. k.	236 25	236 75
Lwow. Czer. Jasska po 200 zł.	136 25	136 75
Morawsko-Szląska (centraln.) po 200 złr.	— —	— —
Austr. płn. zach. po 200 zł. sr.	126	126 50
„ „ lit. B. po 200 „	67 —	67 50
Rudolfa po 200 złr. srebr.	138 75	134 25
Siedmiogrod. po 200 zł. wa. sr.		108 50
Staatseisenbahn Gesellschaft 200 zł. w. a.	272 —	272 50
Südbahn po 200 zł. srebr.	81 5	81
Tramway wied. po 170 zł.	93 5	93 7
Węgiersko-galicyjski (Łupk.) po 200 złr.	133 50	134
Węgier. półnoon. wschod. po 200 złr. srebr.	127 25	128 7
Węg. wsch. (Ostb.) po 200 zł.	—	—
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	122 25	122 75
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł	116	116 50
„ spłac. w 33 lat 5 pr. wa	99 50	— —
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	89	— —
„ „ „ 5 pr. w. a.	97 75	98 25
Galic. bank hipot. 6 proc. w. a.	96 80	97 20
„ Zakł. kr. włośc. 6 pr. „	98 25	98 75
Bank austr.-węg. m. k. 5 pr	—	—
„ „ w. a. 5 „	101 75	101 85
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 proc. srebr. w. a.	78 15	78 50
Alföldzkie po 200 zł. 5 proc. srebr. w. a.	83 50	84 —
Czeska z 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	84 —	84 50
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a.	96 75	97 25
„ em. 1862 5 prot.	95 50	96
„ em. 1870 5 „	93 3	93 7
„ em. 1872 5 „	96 50	
Ferdynanda płn. 5 pro. m. k.	105 75	106 25
„ „ 5 „ w. a.	99 50	100 5
„ „ 5 „ srebr.	104 50	105
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	103 5	103 75
„ II. em. 5 pro.	101 50	102
„ III. em. 1871 300	100 75	101 2
„ IV. em. a 300 zł. 5 „	—	—
Lwow.-Czer. Jass. I. em. 1868 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	83 5	84
Lw.-Czer. Jass. II. em. 1869 300 złr. 5 pr. srebr. w. a.	86 —	86 50
Lw.-Czer. Jass. III. em. 1868 300 złr. 5 pr. srb. w. a.	79 25	79 75
Lw.-Czer. Jass. IV. em. 1872 300 złr. 5 pr. srob. w. a.	75 —	76
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 pro srebr. w. a.	86 75	87 —
Rudolf em. 1869 po 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	84 75	85 25
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 proc. srbr. w. a.	84 50	85 —
Siedmiogrodzkiej na 300 złr. 5 prot.	1 50	2
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	168	168 25
Klary po 40 złr. m. k.	36 —	37
Keglevich po 10 złr. m. k.	16	16 50
Krakkowska po 20 zł.	18 5	18 75
Palffy po 40 zł. m. k.	36 —	36 50
Rudolfa po 10 złr. m. k.	18 —	18 25
Ks. Salm po 40 zł. m. k.	46	46 50
St. Genois po 40 złr. m. k.	37 —	37 50
Stanisławowska (pożyczka) po 20 zł. w. a.	—	—
Waldstein po 20 zł. m. k.	30 50	31 50
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	33 —	34 —
Dewizy 3miesięczne.		
Berlin 100 mark.	[illegible]	[illegible]
Frankfurt 100 mark	[illegible]	[illegible]
Hamburg 100 mark	56 55	56 8
Londyn 100 funt. szterl.	116 5	116 9
Paryż 100 franków	46 05	46 1

Pociągi kolejowe

Odchodzą ze Lwowa:

Podług zegara lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 53 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 36 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 10 m. 59 wieczór pociąg mięszany; o godz. 12 m. 53 w południe pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 6 min. 57 rano.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5. min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11. m. 20 przed południem, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 12 rano, pociąg mięszany, o godz. 3 m. 39 po południu, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec lwowski główny, o godzinie 10 m. 30 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 50 rano, pociąg mięszany, o godz. 4. m. 11 po południu, pociąg mieszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 52 po południu, pociąg mięszany.

Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór.

Przyjechali dnia 18. sierpnia 1879.

Hotel Zorża. B. hr. Komarnicki z Sassowa, J. hr. Koziebrodzki z Podhajczyk, G. Rulikowski z Polski.

Hotel Angielski. Dr. E. Sternklar z Tarnopola, H. Treter z Laszek, W. Lekczyński z Żurowa, H. Schmidt z Lipska.

Hotel Warszawski. W. br. Brenner z Zajkowiec, W. Prytyka z Tucznego.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Wierła.